Nr. 109. Lwów — Wtorek dnia 14 Maja. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie ... po południu z datą dnia następnego.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Codziennych ... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na ... wiersz petitowy albo jego miejsce ... W drobnych ogłoszeniach: Wiestym petitem za każde słowo ... Wiestym garmondem ... Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Bonifacego | Jutro: św. Zofii i 3 córek

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 ... Zachód „ „ 6 ...

Długość dnia godzin 14 min. 56. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Pismo ministra skarbu dr. Korytowskiego.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów pismo, które Dr. Korytowski wystosował do przewodniczących Komitetów wyborczych w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia, gdyż zmuszony prowadzić teraz nadzwyczaj ożywione rokowania z rządem węgierskim, nie mógł sam stanąć przed wyborcami i osobiście wypowiedzieć im swego wyznania wiary. Uczynił więc to listownie, wystosował pismo, a to pismo jego może — jako wzór stylu i rozumu politycznego — być żywcem wcielone do podręczników politycznych dla kandydatów ubiegających się o mandaty poselskie.

Rzadko bowiem w dziedzinie mów kandydackich czyta się rzecz równie jasno, równie szczerze, prosto i równie uczciwie napisaną. Żadnej blagi, żadnej przesady, żadnego ubiegania się o łaski wyborców, niepotrzebnego schlebiania im; żadnego przyrzekania rzeczy niemożliwych; podniecania apetytów, które się nie dadzą zaspokoić. Słowem: wzór rozumu politycznego z jednej strony, z drugiej prostoty i szczerości, przeświadczenia o tem, że mówi do ludzi rozumnych i uczciwych, więc ich ani oblagowywać fajerwerkami, ani przekupywać obietnicami nie potrzebuje. Ale mówi człowiek rozumny, który nie stoi na ciasnem stanowisku zakutego biurokraty, lecz na stanowisku męża stanu, który szeroki ma pogląd na sprawy polityczne i głęboko jest przeniknięty tą myślą, że tylko te rządy są silne i czoło mogą stawić wszelkim zawieruchom, które dbają o interesa i potrzeby obywateli państwa.

W piśmie swojem wypowiada on świetny aforyzm, że „błędnem jest mniemanie, iż silna władza centralna i zdrowy samorząd nawzajem się wykluczają". Oby tą rozumną myślą przejęli się wszyscy mężowie stanu w Europie, a przedewszystkiem rosyjscy.

Niesłychanie ważne są te ustępy pisma, w których minister, idąc w myśl powyżej wymienionych zasad, zapowiada akcyę rządu na polu regulacyi rzek, podniesienia rolnictwa, rozwinięcia kultury bydła, ustanowienia premii hodowlanych, podniesienia rękodzieł i przemysłu, ubezpieczenia robotników na starość, sprawy kopalń wielickich i bocheńskich.

A koniec mowy, dotykający spraw politycznych, religijnych i narodowych, — to naprawdę prześliczny ustęp wyjęty z naszego katechizmu narodowego. Treściwiej, rozumniej i twardziej patryotycznie nie wypowiedział nikt dotąd tego tak, jak to wypowiedział w swem piśmie minister Korytowski. To też winszujemy mu całego tego pisma, ale tego końca — specyalnie.

Słowa a czyny.

Piszą nam z Warszawy 11 maja:

(3) Zrozumieć niepodobna, na jakiej zasadzie trwają u nas sądy polowe i niemal codzień wydają wyroki śmierci? Według artykułu 87-ego ustaw zasadniczych, tworzących rosyjską konstytucyę, wszelkie rozporządzenia władzy wykonawczej, wydane wtedy, gdy nie obraduje duma, tracą swą moc, jeżeli w ciągu dwóch miesięcy po zebraniu się dumy rząd nie uzyska od niej zatwierdzenia owych rozporządzeń. Dwumiesięczne trwanie dumy skończyło się 5 maja; ministeryum nawet nie starało się, aby ona zatwierdziła rozporządzenie, wprowadzające sądy polowe, a *Goniec Rządowy*, dziennik oficyalny, ogłosił, że „utraciło moc obowiązującą rozporządzenie o sądach polowych". Pomimo tego one u nas są czynne. Oczywiście, naszemu społeczeństwu, oburzonemu tym faktem, nie o to chodzi, aby łagodnie sądzono nałogowych bandytów, którzy zrobili sobie rzemiosło z rabunków, połączonych z morderstwami, ale o to, żeby oni naprawdę byli sądzeni na podstawie faktów, nagromadzonych przez sędziego śledczego, nie zaś na mocy niestwierdzonych zarzutów żandarmeryi i tajnej policyi. Niestety, było już dużo takich wypadków, w których dopiero po straceniu człowieka wykryto jego niewinność. Już nawet nie w sprawiedliwość sądów polowych, ale w ich oględność nikt u nas nie wierzy. Dlatego każdy ich wyrok wywołuje ogólne wzburzenie.

Tak samo nie możemy pojąć, na jakiej zasadzie mamy stan wojenny. W ustawach zasadniczych, w artykule 23-cim, powiedziano: „Stan wojenny wogóle może być stosowany do miejscowości, wchodzących w obręb działań wojennych." Na tej podstawie zniesiono u nas ów stan równo z wydaniem manifestu konstytucyjnego z 30 października 1905 r., ale 10 listopada znów go zaprowadzono dlatego, że — jak powiedziano wówczas w komunikacie oficyalnym— „wszystkie warstwy ludności polskiej i wszystkie stronnictwa polityczne owładnęła myśl o autonomii." A zatem, zaprowadzono stan wojenny, żeby zdusić swobodny ruch polityczny, uprawniony do istnienia manifestem konstytucyjnym. Ta niezgodność słów z czynami oburzyła nawet Rosyan. Odezwały się protesty na zjazdach ziemskich w Moskwie w końcu listopada r. 1905-ego. Wskutek tego rząd dnia 1 grudnia zniósł u nas stan wojenny, trwało to jednak tylko 20 dni. Ukazem carskim z 21 grudnia oznajmiono, że „w razie przerwania komunikacyi kolejowej lub telegraficznej i na czas trwania tej przerwy, mogą miejscowi zwierzchnicy władz cywilnych i wojskowych zaprowadzić stan wojenny, albo stan ochrony wzmocnionej, o czem obowiązani są donieść ministrowi spraw wewnętrznych, który po przywróceniu komunikacyi odwołuje zarządzony środek wyjątkowy". W naszym kraju ani na chwilę nie była przerwana komunikacya kolejowa i telegraficzna, niemniej jednak jeneralny gubernator tego samego dnia ogłosił stan wojenny, który bez przerwy trwa dotąd. Na mocy tego ogłoszenia odebrano wieśniakom wszelką zgoła broń, nawet myśliwską, wskutek czego bandyci mogli swobodnie rabować dwory, plebanie, stacye kolejowe i całe wioski. Proszono jeneralnego gubernatora, aby pozwolił tworzyć po wsiach straże ochronne, on jednak odrzekł, że kto chce, może „dobrowolnie wzmocnić miejscową policyę i oddać się pod rozkazy rządowych policyantów." Oczywiście, nikt tego nie chciał i tak kraj był wydany na pastwę bandom rabusiów.

Słowa i czyny w ciągłej są niezgodzie. Tak samo więc władze policyjne żądają od księży i wogóle wieśniaków, aby o każdym wyjeździe za granicę swej miejscowości donosili z góry naczelnikowi powiatu i otrzymali odeń zawiadomienie, iż on „nie stawia przeszkód zamierzonej podróży." Tak samo rewizye domowe odbywają się po dawnemu, w nocy, niespodziewanie i bez upoważnienia sądu. Tak samo każdy żandarm, każdy strażnik policyjny może bez podania powodów i bez pokazania legitymacyi uwięzić, kogo zechce. Nic się nie zmieniło. Tylko wolno w miastach, na zgromadzeniach, demoralizować młodzież, a w dziennikach toczyć spory stronnicze. Waśnić się wolno wszystkim jak najwięcej, ale pracować — nie wolno! Na papierze jest pozwolenie na Macierz szkolną, na różne stowarzyszenia — w rzeczywistości wszystko zakazane.

Dlaczego? Czynownicy powiadają — i to jest ich głos ogólny — że niebawem wszystko wróci do dawnego systemu. Duma pójdzie precz, a pojawi się manifest, odwołujący wszystkie manifesty z dwóch ostatnich lat, a potem robota reformacyjna znowu się zacznie od początku i już całkiem inaczej.

Wogóle w czynownictwo duch wstąpił. A jednak od poniedziałku znowu się zaczną posiedzenia dumy i przystąpi ona do drażliwej kwestyi amnestyi. Być może, że to właśnie będzie skała, o którą ona się rozbije, bo skoro zaczęła pracować, to przez to samo stała się dla czynownictwa niepożądaną.

Upaństwowienie dzieci.

Hakata propaguje nowy antipolski środek: jeśli rodzice wychowują swą dziatwę niezgodnie z interesem państwa, to oczywiście ono ma zupełne prawo odebrać im ją i wychować na lojalnych obywateli. Trzeba tylko nieco szerzej pojmować i zastosowywać istniejącą już ustawę o publicznej opiece nad dziećmi zaniedbywanemi przez rodziców, albo traktowanemi przez nich okrutnie. Polak, który nie wychowuje swego syna na wiernego obywatela Prus, oczywiście go zaniedbuje i czyni nieszczęśliwym na całe życie, zatem powinien być go pozbawiony. Jeżeli się przyjmie taką zasadę, której słuszność jest niewątpliwa, to wykonanie tego projektu nie przedstawi żadnej trudności, a koszta takiego upaństwowienia dzieci będą bardzo małe. Można w całości zastosować doskonały system węgierski.

Tak zalecają dzienniki hakaty, a co one obmyślą, to zazwyczaj wcześniej czy później wchodzi w życie. Aby tedy wiedzieć, co grozi Wielkopolanom, poznajmy się z węgierską metodą.

Ma ona wszystkie pozory doskonałego humanitarnego urządzenia, służy jednak madyaryzacyi. Ponieważ rasa węgierska wcale się nie rozmnaża, a nawet — jak niektórzy utrzymują — wymiera, przeto patryoci madyarscy postanowili zbierać jak najwięcej niemowląt, sierot, dzieci zaniedbanych i wychowywać je ściśle w duchu madyarskim. Projekt ten powstał w r. 1871-ym, kiedy sejm uchwalił, że zarządy gminne, pozostające wszędzie w rękach madyarskich, są obowiązane wychowywać ubogą dziatwę swych obywateli. Powiedziano w owej ustawie, że każde zgoła dziecko, którego rodzice lub dziadkowie nie są w stanie łożyć na jego wychowanie, lub znajdują się w szpitalu, więzieniu, albo w podróży za zarobkiem, musi być wzięte pod opiekę gminy i utrzymywane w osobnym zakładzie. Dodano w ustawie, że rodzice mogą zrzec się dziecka, ale w takim razie nigdy już nie mogą odebrać go z gminnego zakładu, jednakże wolno im oddać dziatwę na wychowanie do tego zakładu i płacić za to bardzo małą kwotę, a w takim razie mogą po latach zabrać je do siebie.

Rezultaty tej ustawy, wydanej głównie dla madyaryzowania dzieci słowackich, których rodzice większą część życia spędzają na włóczędze po świecie, były niepomyślne. W gminnych zakładach dziatwa umierała. W kilka lat potem poprawiono więc ustawę orzeczeniem, że dzieci powinny być oddawane na mamki na wieś do miejscowości bardzo zdrowych, zamożnych i znanych z moralności mieszkańców, a gminy ponoszą tylko koszta wynagrodzenia mamek. Lekarze okręgowi orzekają, do jakiej miejscowości dzieci mogą być wysyłane. Mamkom i rodzinom bezdzietnym przyznano prawo adoptowania takich dzieci. Ta poprawka ustawy z r. 1871-ego na nic się nie przydała: gminy nie płaciły mamkom, a niemowląt nikt nie adoptował. Zgodnie z zamiarem madyaryzacyjnym uznano, że zdrowemi wioskami są tylko czysto węgierskie, okazało się jednak, że właśnie tam dzieci mrą jak muchy w jesieni. Z tego powodu powstał nawet ogromny hałas na Węgrzech. W skutek tego w r. 1898-ym prezes gabinetu Koloman Szell wniósł do Sejmu projekt upaństwowienia wszystkich takich dzieci. Pomimo silnych protestów posłów niemadyarskich, Sejm przyjął projekt i odtąd rzeczywiście wszystko poszło zgodnie z madyaryzacyjnym zamiarem. Cygańskie, słowackie, serbskie, rumuńskie i niemieckie dzieci są wychowywane w rządowych cieplarniach i wyrastają na Madyarów.

Urządzono to naprawdę znakomicie, bez biurokratyzmu, z całą gorliwością patryotyczną. Gminy są zupełnie zwolnione od wszelkich kosztów, ale są obowiązane oddawać opuszczone dzieci i podrzutki do państwowych zakładów, których jest 18-cie w różnych punktach kraju. Na utrzymanie tych instytucyj płaci skarb państwa 5% od podatków bezpośrednich. Na czele każdego zakładu stoją lekarze, którzy mają do dyspozycyi potrzebny zastęp nianiek i mamek. W pół godziny po przyniesieniu dziecka załatwiają się wszystkie formalności kancelaryjne, nowy obywatel zakładu otrzymuje imię i nazwisko węgierskie i dostaje się do rąk kobiet, które kąpią go, ubierają i karmią. Jeżeli matka przynosi swe niemowlę, lekarz może ją zostawić w zakładzie jako karmicielkę, lub też może jej pozwolić, aby przychodziła nakarmić dziecko, ale już nie może ona zabrać go, aż dopiero kiedyś, później, w terminie, określonym w umowie, którą z nią się spisuje. Lecz zazwyczaj po latach nikt już się nie zgłasza po dziecko.

W każdym z ośmnastu okręgów, na które kraj jest podzielony, znajduje się obywatelska rada opiekuńcza nad dziećmi. Ona zbiera podrzutki i opuszczone dzieci; ona orzeka, jakim rodzicom muszą one być odebrane; ona przygarnia niemowlęta, oddawane jej dobrowolnie,— i cały ten drobiazg odsyła do okręgowego zakładu. Wszystkie koszta tych czynności ponosi rząd, a żandarmerya służy radom opiekuńczym.

W zakładzie okręgowym dziecko pozostaje rok lub trochę dłużej, co zależy od orzeczenia lekarza. Potem przenoszą je do zakładu wychowawczego, urządzonego na wielką skalę i podobnie znakomicie. Pierwszy taki zakład urządzono pod Wielkim Waradynem, potem powstało parę innych, ponieważ pupilów coraz więcej, a teraz jeden buduje się pod Pesztem. Wszędzie hygienę doprowadzono do doskonałości, nadzór lekarski jest nieustanny, pożywienie znakomite i nauka taka, że dziecko ciągle się bawi, rozwija fizycznie, lecz zarazem nabywa różnych umiejętności, jak szycie, dzianie na drutach, czytanie, mycie, sprzątanie i t. d. Kary i sztrofowania wcale nie istnieją, natomiast zaprowadzono system odzwyczajania od złych nałogów przez to, że pewne dzieci ani na chwilę nie oddalają się od wychowawczyni. Procent ogólnej śmiertelności dzieci w pierwszych dwóch latach życia wynosi na Węgrzech 23, a w zakładach rządowych tylko 15·39, co świadczy o doskonałem hygienicznem urządzeniu tych ochronek.

Dzieci kilkoletnie przenoszone są z owych zakładów do kolonij wiejskich, których jest 31. Wszystkie one znajdują się w okolicach czysto madyarskich, a są urządzone jak szkoły rolnicze z internatami. Bezdzietne rodziny madyarskie, rolnicze lub rzemieślnicze, a o tyle zamożne, że posiadają własny domek i najmniej jedną krowę, przytem zaś korzystające z dobrej reputacyi, mogą brać dzieci z owych kolonii na wychowanie aż do pełnoletności i adoptować je. Rząd jednak i wtedy nie spuszcza z nich oka. Co roku ministeryum spraw wewnętrznych rozsyła podarunki dobrym przybranym matkom, a od złych — odbiera dzieci. Zdarza się to jednak bardzo rzadko, ponieważ Madyarzy traktują wychowanie tych dzieci jako obowiązek patryotyczny.

Wszystko jest piękne w stworzonej przez Kolomana Szella opiece nad opuszczonemi dziećmi, oprócz madyaryzacyjnej pobudki.

A ona właśnie i ona jedynie tak gorąco przemówiła do pruskich hakatystów, że takie upaństwowienie dzieci zalecają jako nowy germanizacyjny środek w Wielkopolsce!

Korespondencye.

Wiedeń 11 maja.

(Reforma kodeksu karnego. — Przyszłoroczny budżet pań twowy. — Rokowania o traktat handlowy z Serbią. — Raut u ministra oświaty).

(y). Jak to już doniosły telegramy, obraduje od paru dni w ministerstwie sprawiedliwości ankieta, złożona z najwybitniejszych znawców ustawodawstwa karnego, która ma wydać opinię swą o projekcie nowego kodeksu karnego, jaki przedłożony ma być nowemu parlamentowi do uchwały. Projekt ten wypracowany został przez głośnego uczonego, członka Izby panów i profesora uniwersytetu wiedeńskiego dra Lammascha do spółki ze starszym prokuratorem Hoeglem. Szczegóły jego nie są jeszcze znane i tylko stopniowo przedostają się do wiadomości publicznej, wraz ze sprawozdaniami o przebiegu obrad wspomnianej na wstępie ankiety, dopiero gdy ona ukończy swoje obrady, ogłosi rząd cały ten elaborat, uzupełniony w myśl wskazówek ankiety. Wtedy otwarte zostanie szerokie pole dyskusyi publicystycznej nad tą ważną reformą, przez co ułatwione zostanie znacznie zadanie parlamentu, mającego wypowiedzieć ostatnie słowo w tej sprawie.

Że obowiązujący obecnie w Austryi kodeks karny jest przestarzały i nie odpowiada dzisiejszym stosunkom, ani też nie uwzględnia nowoczesnych prądów społecznych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości i dlatego też wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych pozostawia wiele do życzenia. Trzeba bowiem uwzględnić to, że kodeks ten pochodzi jeszcze z roku 1803 i już przed laty pięćdziesięciu okazał się tak staroświeckim, że musiano go kilkakrotnie łatać osobnemi nowelami. Od tego czasu wszystkie państwa europejskie zaprowadziły u siebie nowe kodeksy, tylko Austrya nie mogła się zdobyć na tę reformę, chociaż zabierała się do niej i z początkiem dziewięćdziesiątych lat ubiegłego stulecia ustanowiono nawet nieustającą komisyę dla przedyskutowania wypracowanego przez ówczesnego ministra sprawiedliwości hr. Schonborna projektu nowego kodeksu karnego. Ostatecznie jednak sprawa ta wówczas upadła, aż dopiero teraźniejszy gabinet wprowadził ją znów na porządek dzienny, a ponieważ ma szczęśliwą rękę, jak to się pokazało przy reformie wyborczej, przeto zapewne potrafi ją pomyślnie doprowadzić aż do końca.

Ministerstwo finansów zaczyna już zbierać materyały, potrzebne do ułożenia przyszłorocznego preliminarza budżetu państwowego, przyczem przez powołane do tego organy nadzwyczaj bacznie śledzi rozwój wypadków w dziedzinie spraw gospodarczych. Jedną bowiem z najważniejszych podstaw przy układaniu budżetu państwowego jest ocena prawdopodobnych konjunktur ekonomicznych najbliższego roku. Obecnie ma ta sprawa niezmiernie doniosłe znaczenie, gdyż rubryka wydatków państwowych musi być bardzo znacznie podwyższona, zaś podwyższenie rubryki dochodów możliwe będzie tylko w takim razie, jeżeli będą wszelkie widoki po temu, iż ekonomiczna sytuacya w państwie będzie w roku 1908 przynajmniej tak samo dobra, jak w roku bieżącym. Samo podwyższenie pensyj urzędniczych już uchwalone wymaga nowego wydatku przeszło 30 milionów koron rocznie. W tym roku pokryto go z zapasów kasowych, w przyszłym roku jednak trzeba wstawić go do budżetu do rubryki zwykłych wydatków i znaleźć dlań odpowiednie pokrycie. Także na inwestycye kolejowe trzeba będzie przeznaczyć wielkie sumy, wreszcie liczyć się trzeba i z tem, że nowy parlament, w którym, jak się zdaje, przedstawiciele stanu rolniczego będą mieli większość, uchwali duże kredyty na podniesienie chowu bydła i inne cele rolnicze. Owóż wobec tego, że zanosi się

Feljeton literacki.

St. Tarnowski. *Z ostatniego rozdziału „Historyi literatury polskiej".*

(Ciąg dalszy).

Słaba też jest *Uczta Herodyady*, choć miała taki rozgłos i powodzenie. Miłość, pojęta jako pasya, dochodząca do histeryi, to — po skargach do Boga — drugi motyw literacki Kasprowicza. Nie dość mu, gdy Salome wynurza swe chorobliwie namiętne afekty do ściętej głowy św. Jana w poemacie. Taki psychopatyczny stan trzeba koniecznie na scenie pokazać i to z niezwykłymi efektami dramatycznemi. A więc na przykład w ostatniej scenie, gdy kurtyna spada, Salome ma wejść z uciętą głową św. Jana i stać „jak skamieniała". Toż to efekt! To też czcigodny Prezes Akademii robi ... uwagę: „Każdy potrafi wymyśleć i napisać, że istota ludzka w wielkiem wstrząśnieniu stanęła jak wryta. Ale należałoby powiedzieć, co ta Salome myślała i czuła. Gdyby najważniejsze chwile dramatu zbywało się milczeniem, to doprawdy nietrudno byłoby być dramatycznym poetą".

O bohaterskim koniu i walącym się domu, prozą napisał Jan Kasprowicz różne luźne sceny, a dwie z nich dały właśnie tytuł tej książce. Jest to „mieszanina sceptycyzmu, sentymentalności, realizmu, „nastroju", pogardy, miłości, niewiary, modlitwy, goryczy, melancholii, rozpaczy, nadziei, rewolucyi — czasem i smutnego patryotyzmu (walący się dom oznacza zapewne Polskę) — wszystko razem w nieuniknionym chaotycznym braku związku, jasności myśli, zamiaru, znaczenia".

Dobre, zarówno w patetycznych i heroicznych ustępach, jak w błazeństwach Pymów i Pistolów są tłómaczenia z Szekspira. To samo świadectwo wystawia p. Tarnowski przekładowi *Measure for measure.*

Ogółem streszcza p. Tarnowski swój sąd o Kasprowiczu temi słowy: „Kasprowicz, jest między najnowszymi poetami najwyraźniejszym reprezentantem tej niezgody z Bogiem i buntu, który ich krytycy i recenzenci nazywają *prometeizmem.* (Krytycy nie pytają przytem, czy ci Prometeusze wykradli bogom jaką iskrę, czy tylko tak o sobie mówią). Jest w jego poezyi podstawny fałsz, tych, coby jej wierzyć chcieli, musiałaby gorszyć i psuć. Nie wystarczy mówić, że chore społeczeństwa muszą wydawać chore natury i chore talenta. To jest prawda, ale stan społeczeństwa i czasów nie zmazuje i nie znosi woli ludzi ani ich odpowiedzialności. Ten poeta jest chory. Czy, gdyby chciał, nie mógłby być zdrowszym? Nie możemy wiedzieć, nie mamy prawa pytać. Jako poeta, przechwalony jest nad miarę przez krytyków i recenzentów, i przez publiczność —ale ma istotnie talent, więcej od niejednego ze swoich współczesnych szczerości, mniej zapatrzenia się w siebie, talent skrzywiony, ale prawdziwszy od wielu".

II.

Najgorszym produktem niezdrowych wpływów w naszej literaturze nazywa autor Stanisława Przybyszewskiego. Gdy lektura Kasprowicza może zachwiać wiarę, może obudzić pesymizm, to Przybyszewski wprost truje czytelnika jadem swych niezdrowych pojęć. „Wsiąkła bowiem w niego filozofia Nietschego, teorya potężnej i niczem nieograniczonej indywidualności człowieka, której przyrodzonem prawem jest rozwój tej potęgi a zaspokojenie wszystkich pragnień, instyktów czy żądz. Taki *nad-człowiek* jest sam sobie celem, wszystko inne jest dla niego, ma jemu służyć; on ma prawo używać tego jak chce, dopóki chce, a względu żadnego na nic i na nikogo mieć i zachowywać nie ma ani obowiązku ani potrzeby. Ta filozofia zdaje się stanowić główną, podstawną warstwę pojęć Przybyszewskiego. Na tej ułożyły się dalsze warstwy, natury już więcej literackiej czy artystycznej. Od Maeterlincka, od niektórych Francuzów, przyszła ta fałszywa nauka, jakoby słowo miało zadanie i możność wywołania takiego wrażenia, jak kolor lub dźwięk, a dźwięki miałyby robić wrażenie kolorów, kolory dźwięków. Jeszcze inne przykłady — w szczególności zapewne d' Annunzia — uczyły wyrzucać potoki słów w znaczeniu (bardzo głębokiem naturalnie) tak niedocieczonem, że może nawet wydawać się żadnem. Nad zasadniczym zaś fałszem pojęć podstawnych i nad tem drugiem fałszywem pojęciem formy, tworzenia, unosi się dopiero pierwiastek najsilniejszy, *spiritus movens* tego umysłu i jego tworów: zmysłowość rozszalała, która wszystko przenika, z wszystkiego się odzywa, nad wszystkiem góruje i panuje, która się ma za sprężynę czy za duszę świata, a naprawdę jest sprężyną poruszającą jeden chorobliwy mózg. Te różne pierwiastki i wpływy mieszają się ze sobą, przewalają się jedne przez drugie, pozostają chaotycznym odmętem pomysłów (raczej rojeń) i słów, w których wyraźnie daje się rozpoznać jedno tylko: rozkład myśli, rozkład duszy, i rozkład talentu (który zapewne w jakiejś mierze, nigdy wysokiej) być mógł."

Przybyszewski rozpoczął swój zawód literacki od pisania po niemiecku. *Satans Kinder* (Dzieci szatana), to powieść o treści i tendencyi społecznej, zaczerpniętej z motywów życia nędznych robotników fabrycznych. Przywódcy ich nie mają na oku poprawy ich losu, lecz z szatańskiej żądzy niszczenia wszystkiego pobudzają ich do rozruchów. „Recenzenci tej powieści mówią, że jej znaczenie, jej nauka, to pokazanie, że wszystkie nędze i uciski ludzi ubogich nie są takim palnym materyałem, takim groźnym pierwiastkiem walki i zniszczenia, jak słowa i pisma, teorye i nauki przywódców, działających prawie zawsze w złej wierze i myślących nie o poprawie losu nieszczęśliwych, tylko o sobie. Jeżeli w *Dzieciach szatana* myśl jest taka istotnie, to jest w niej prawda. Wykonanie niby bardzo efektowne, jest naprawdę słabe: nie energia w niem jest, ale gorączka, konwulsyjne jakieś drgania i podrzuty w sytuacyach i w sposobie pisania. Miłość nie gra tu jeszcze pierwszej a prawie wyłącznej roli, jak w późniejszych dziełach tego autora, stoi na boku, na dalszym planie; ale jest to już wskazówka, jak autor będzie ją pojmował. Demoniczny bohater dręczy swoją ofiarę, w tem dręczeniu ma swoją rozkosz; dręczy się także sam tem, że ją dręczy, ale to jest prawo jego natury, któremu ulegać musi i w którem znajduje swoją przyjemność".

W *De profundis* wysuwa się już wyraźnie na pierwszy plan ta miłość, jako wszystko organizująca i pochłaniająca namiętność, niszcząca nawet siebie samą. Dla większej ponurości i straszności objawia się ona w postaci zmysłowej namiętności między bratem a siostrą. „Dramata Przybyszewskiego, będąc dramatami nowego typu chwieją się między Ibsenem a Maeterlinckiem; przypominają jednego tym strasznie niby potężnym charakterem namiętności, drugiego tym tajemniczym niby związkiem między cierpieniami ludzi a naturą, która te cierpienia niby przeczuwa i służy do wywołania nastroju. Budowa dramatu, prowadzenie rzeczy zbliża się raczej do Ibsena.

Pisze Przybyszewski po kolei kilka dramatów tego rodzaju. Najpierw *Dla szczęścia*, potem *Złote runo* i *Śnieg*, traktuje w nich stosunki życia codziennego na tle erotycznem, oklepany temat niewierności małżeńskiej, opisuje wstrętne namiętności i wyrzuty sumienia, wszystko to widziane przez pryzmat człowieka zasklepionego w swych urojonych zasadach, znającego tylko ludzi chorych i dusze płaskie. Jego bohaterowie, to „nie są natury ludzkie jak są, ale natury w chorobliwym stanie umysłu i duszy. Oni wszyscy są chorzy na nerwy, na mózg; trzebaby być lekarzem, by oznaczyć tę chorobę i jej przyczynę, ale wszyscy są w rozstroju, w rozkładzie swojej psychologicznej i moralnej istoty. Patrząc na nich, ma się to jedno wrażenie, że trzebaby ich wszystkich oddać do jakiego zakładu pod dozór jakiego biegłego lekarza chorób nerwowych i umysłowych, a ten może z czasem poradziłby na ich nieszczęścia. Jeżeli w tych cierpieniach i nieszczęściach jest prawda, to chyba prawda ograniczona na takie chorobliwe, wykrzywione istoty, nie ogólna prawda ludzkich uczuć, cierpień czy błędów. To są uczucia, postępki, ludzie z zakresu psychopatyi i czytelnik żegna się z nimi z tem wrażeniem jedynem, że gdyby oni mieli swoje pięć klepek w głowie w porządku, to nie byłoby tych wszystkich nieszczęść i rozpaczy".

(Ciąg dalszy nastąpi).

na to, iż w tym roku będą może słabe urodzaje, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy te nowe wydatki znajdą pokrycie w naturalnym wzroście dochodu z podatków i dlatego też już teraz ogromne zaciekawienie wzbudza kwestya, jak ułoży dr. Korytowski preliminarz przyszłorocznego budżetu.

Ulegając prośbom rządu belgradzkiego, zdecydował się rząd austryacki jeszcze w tym miesiącu rozpocząć nowe układy w sprawie zawarcia traktatu handlowego między Austryą a Serbią. Ze strony Austryi jest to dowód wielkiej życzliwości dla Serbii, gdyż stosunki ekonomiczne w Serbii tak się pogorszyły skutkiem wojny celnej z Austryą, że rolnikom serbskim grozi wprost ruina, jeżeli granice Austryi będą nadal zamknięte. Z urzędowych wykazów statystycznych okazuje się, że w roku 1906 spadł eksport wołów serbskich z 57.000 na 9.000 sztuk, a świń z 121.000 na 66.000 sztuk, przyczem uwzględnić należy to, że przez trzy miesiące była granica austryacka jeszcze otwarta, to też wszystkie wywiezione za granicę woły i przeszło połowę świń sprzedali serbscy hodowcy na rynkach austryackich, a nie udało się im wyszukać innych rynków zbytu. W roku ubiegłym łatwiej mogli rolnicy serbscy przeboleć stratę z powodu eksportu bydła, gdyż zboże i owoce nadzwyczjnie zarodziły, w tym roku jednak zanosi się na bardzo liche żniwa, a powodzie w drugiej połowie kwietnia wyrządziły tak ogromne szkody, iż całą nadzieję swą pokładają rolnicy serbscy jeszcze w tem, że z Austryą przywrócone zostaną normalne stosunki handlowe.

W salonach ministra oświaty dra Marcheta i jego małżonki odbył się onegdaj wspaniały raut na dochód taniej kuchni akademickiej, tak zwanej „Mensa academica". Program tej zabawy, w której wzięło udział najwykwintniejsze towarzystwo wiedeńskie, obejmował między innemi wykład hr. Karola Lanckorońskiego o „nieznanem mieście". Tem nieznanem miastem jest Wiedeń. W szeregu obrazów świetlanych przedstawił hr. Lanckoroński poczynione przez siebie zdjęcia rozmaitych prześlicznych architektonicznych zabytków wiedeńskich, które, niestety, coraz bardziej znikają z widowni, ustępując miejsca nowoczesnym budowlom. Obrazy te i sposób, w jaki je hr. Lanckoroński objaśniał, wzbudziły wśród zebranych prawdziwy entuzyazm. Następnie artysta Burgteatru Gregori deklamował utwory hrabiny Maryi Stubenberg przy akompaniamencie harfy, Alfred Grünfeld odegrał na fortepianie kilka utworów Schuberta, a hrabia Oskar Triangi zaśpiewał kilka wesołych kupletów.

List do Redakcyi.

(Rozbicie).

Akcya wyborcza w naszym kraju rozwinęła się tak dalece, że można już sobie wyrobić o niej pewne jednolite wyobrażenie, a wyobrażenie to da się zebrać, mojem zdaniem, w jednem słowie — r o z b i c i e.

Ostatnia reforma wyborcza w Austryi, tak jak i ordynacya wyborcza Dumy, będą niewątpliwie ciekawymi zabytkami rozwoju parlamentaryzmu czasów ostatnich, a może i — jego upadku. Wykalkulowana i wysztyftowana u góry, na podstawach prawie zupełnie teoretycznych, a dla nas w przeważnej części prawie zupełnie biernych, nieświadomych i bezwładnych, nie będąca więc prawie wcale wynikiem realnych dążeń i interesów tych mas,— okupiona i opłacona drogo ustępstwami dla rozmaitych grup i stronnictw, petryfikująca wskutek tego—o ile tylko było można—wyniki chwilowej statystyki, wydała ta reforma godną siebie agitacyę wyborczą. „Wywalczono" głosowanie „równe" z bardzo a bardzo nierówną liczbą wyborców, i powszechne, niby to bez kuryj, ale z faktycznemi kuryami miejskiemi, wyznaniowemi i narodowościowemi. Wywalczono głosowanie tajne! bo—domagały się tego... lud, postęp i sprawiedliwość, a ta tajność jest w istocie klasyczną zdobyczą. Ci sami, którzy głoszą wszędzie i zawsze, że mają za sobą lud i warstwy pracujące, że są — olbrzymią większością, ci sami boją się głosować jawnie, boją się spojrzeć w oczy swym przeciwnikom, chcą zdobyć rząd, boją się rządu, a co najciekawsze: waląc papierowymi młotami w nadużycia, otwierają im—przez tajność—bramę otworem!!...

Reformę tak znakomicie przykrojono, tak zrównoważono, zneutralizowano i ubezwładniono jedne czynniki drugimi, że rządowi pozostała jedna jedyna malutka czynność, a mianowicie: być języczkiem u tej delikatnej i misternej wagi. To też rząd zupełnie spokojnie odwołał się do akcyi stronnictw, a przywódcy tych stronnictw, nie chcąc utracić swych ciężkim trudem raz zdobytych pozycyi, radzi nie radzi wzięli się żywo do pracy. Nie mając czasu do stracenia, ponalepiali czemprędzej etykiety i rozdzielili między siebie role. Rozpoczęło się generalne obrabianie wyborców i autoreklamowanie się: zwalczając siebie, robią sobie kandydaci wzajemnie u przeciwników reklamę, programy zastępują stosunkami osobistymi, nie mogąc i nie chcąc wiązać się naprzód — poruszają zaledwie tu i ówdzie tę lub ową sprawę rzeczywiście ważną, uzupełniając resztę ogólnikami; o ile można, obiecują gruszki na wierzbie, dzielą pola między lud, przyrzekają tani kredyt, opusty podatkowe albo i zniesienie podatków, obalenie rozmaitych taks i ograniczeń, ba—dotykają czasem, chociaż co prawda bardzo oględnie i ogólnikowo nawet ceł i taryf kolejowych. Obiecanki zależą prawie w zupełności od środowiska wśród jakiego kandydat występuje i od jego... dobrego smaku, taktu i wychowania.

Rząd zachowuje się przedmiotowo i prawie że zachęcająco: bawcie się, tylko —grzecznie, i nie marudźcie,—już ja was pogodzę. To też potworzyły się prawie że przez noc najrozmaitsze odcienia — narodowe, wyznaniowe, radykalne, socyalne—cały polityczny, narodowy, społeczny i t. p. mikrokosmos. A trzeba przyznać, że rzecz była przygotowana starannie. W pocie czoła przygotowywano od szeregu lat odpowiednią statystykę, by wszystkim tym kombinacyom dać należytą podstawę. Przedewszystkiem wykwitły najrozmaitsze odcienia t. zw. narodowych demokracyi, i to nietylko u nas w Austryi, od rozmaitych alldeutscherów, treialldeutscherów, deutsch-österreicherów począwszy, do naszych krajowych wszechpolaków i wszechrusinów włącznie. Parlament wiedeński niedaremnie, od szeregu lat, rozbrzmiewał od wydziwiań i odgrażań rozmaitych Knotzów i Wolfów, dzienniki pracowały całą siłą pary; na czele rozmaitych „nowych" narodowych i społecznych stronnictw stanęli ludzie pomawiani wprost o stosunki z rządem, pomimo całej ich pozornej opozycyjności; co więcej — przeprowadzając reformę wyborczą, rząd wprost odwołał się do tych niby radykalnych i skrajnych partyj i partyjek... i to z powołaniem się na osobę i wolę cesarza, jakeśmy to tyle razy słyszeli, chociażby na wiecach galicyjskich. Jakże więc było nie usłuchać wezwania, nie stawać na czele, nie ubiegać się o „zaufanie" ludu... Chociażby nie wierzyć doniesieniom *Kuryera* i *Hałyczanina* o formalnej spółce polskich i ruskich narodowych demokratów, spółka taka wynikła sama przez się z naturalnego biegu i rozwoju wypadków.

Partyi i partyjek natworzyło się tyle, że chyba wytrawni referenci biur prasowych rozeznać się w nich mogą, a cóż rocznie przeciętny wyborca?! Przetrzęsiono całe leksykony polityczne i historyczne, to też pootwierały się najrozmaitsze widoki, w wyborze etykiet jest formalny *embarras des richesses*: np. obok żydów unarodowionych i usocyalizowanych dostaliśmy syonistów, coś niby narodowych demokratów wszechżydowskich, z tymczasowym niemieckim żargonowym językiem dla politycznej agitacyi, no i z tymczasową praojczyzną Palestyną. Kiedy w tem niedawno przyszło coś nowego: we wszystkich dziennikach skwapliwie obwieszczono światu i żydowstwu, że powstał nowy, socyalno-narodowy Syon (Poale-Zion); i wnet za tem powstały nowe towarzystwa, posypały się odczyty i przemówienia, zarzuty zdrady, i t. d. i t. d. Niczem interesa i sprawy życia rzeczywistego, niech żyją teorye i różnice. Duch Napoleona III musi przecierać sobie oczy przypatrując się teraźniejszemu „rozwojowi" narodowościowej „idei"... Odcieni narodowo-demokratycznych i demokratycznie-narodowych niemieckich, ruskich i polskich niktby i nie zliczył, — co krok to prorok! Jednym uśmiecha się autonomia narodowa, chociażby podszyta „rewolucyą socyalną" i bandytyzmem. Drudzy marzą o królestwie kijowskiem (sic!), bo — coś tam... raz o czemś podobnem bąknął śp. ks. Bismark!

Położenie rządu, który chętnie wyzbył się uciążliwych kuryi, jest wobec nowej reformy wyborczej trudne: rząd musi stać w kontakcie ze stronnictwami, gdyż inaczej straci przegląd i kierunek. Ale jeżeli już za czasów hr. Agenora Gołuchowskiego (ojca) polityczna działalność rządu była dość dorywczą i mechaniczną, to za ostatnich lat dwadzieścia polityka ta doprowadziła szczęśliwie do zmarnowania i wykoszlawienia nawet tych drobnych, lecz zdrowych zawiązków życia politycznego, które przecież były jeszcze pozostały.

To daremne: polityka, stronnictwa... muszą być wynikiem życia. Najsprytniejsi agenci rządu nie stworzą polityki i stronnictw; najlepsze biuro prasowe nie stworzy życia. Ani agent polityczny, ani referent ministeryalny nigdy nie zachowa tej miary, którą daje tylko poczucie interesów rzeczywistych — czy rodziny, czy narodu, stanu, czy zawodu. To też bezcharakterowość polityczna nigdy nie była tak wielką, jak obecnie: można nazajutrz nie poznać człowieka, którego się jeszcze dzisiaj wcale dobrze „znało". Nikt sobie nawet nie zadaje trudu wyrabiać jakichś stalszych, opartych na znajomości i poczuciu rzeczywistych interesów narodu czy kraju całego — przekonań, bo któż to wie, jakim i czem wypadnie być już jutro, już dzisiaj, za godzin parę?... Argumentuje się też byle czem, byle — fintą, aby handel szedł.. Aby zaś było urozmaicenia więcej — przynosi każdy dzień coś nowego, a pięknego: np. — wszechpolskie ukrajowienie języka moskiewskiego w wyodrębnionej Galicyi, żydowskie żargonowe szkoły średnie i t. d. i t. d. A przecież takie absurda przyrzekał wszechpolski kandydat dr. Buzek na wiecu w VI okręgu wyborczym miasta Lwowa.

Ale jeszcze gorzej wychodzą i wyjdą na takiej polityce interesy kraju... Nieznajomość spraw kraju jest u nas powszechną i kompletną; referenci urzędów centralnych są z pewnością o sprawach naszych daleko lepiej poinformowani, aniżeli my sami. Za nieznajomością idzie niemożność obrony, a rozbicie polityczne tę nieznajomość utrwala. *Cui bono?* Usunąćby mogła tę nieznajomość tylko polityka realna, chociażby najskromniejsza w początku — a czy o niej chce i może kto myśleć? Zakulisowość i protekcya wewnątrz, frazesy i etykiety na zewnątrz, — oto nasze hasła i myśli przewodnie! No, i jeszcze coś mamy, — oto mamy najobszerniejszą i najzupełniejszą swobodę wzajemnego zohydzania się... czasem jakby wprost na komendę! Ten tamtego nazwie — „rublarzem", tamten tego — „austryackim żandarmem", i obydwaj mają już cześć, poważanie i zaufanie wyborców zapewnione!

Wynika to już z danych okoliczności, że „postępy" naszej nowej unarodowionej polityki krajowej najlepiej może są widoczne na stosunkach polsko-ruskich. Kiedyś dawno były u nas czasy Smolki i Kaczały... Nie myślę wcale tych czasów idealizować, ale przecież, zdaje mi się, że wówczas starano się jakoś i o przekonania własne, i starano się także i przeciwnika przekonać... Dziś — nikt sobie tego trudu nie zadaje. Dziś wychodzimy od z góry powziętych, chwilowo potrzebnych, twierdzeń, a przeciwnika — naturalnie, zbywamy wymyślaniem i ośmieszaniem. Zresztą od „łotrów" i „batiarskiej zbieraniny" przeszliśmy już pomaleńku i do apetytnych wizerunków w niektórych dziennikach, no i do — kału i gnojówki (w dosłownem znaczeniu słowa).

O tem, ażeby w Wiedniu mogło być jedno wspólne, parlamentarne galicyjskie Koło polsko-ruskie — o tem oczywiście i mowy nie ma. Ażeby i w samym kraju żadnych i najmniejszych pozorów jakiegoś porozumienia lub dążenia ku porozumieniu nie było, postaraliśmy się o to, aby oba narody zaczęły uprawiać szowinizm, aby przeciw egzaltowanym wszechpolakom stanęli egzaltowani wszechrusini.

Polityka prawdziwa, realna, prowadzi do rozwoju i siły. Polityka oportunistyczna, mechaniczna, zewnętrzna prowadzi do upadku i rozbicia.

Wł. K.

Ruch wyborczy.

Rada narodowa zatwierdziła na okręg 16 miasto Stanisławów, kandydaturę radzcy cesarskiego, Edmunda Raucha; na okręg 21 Rzeszów, Ropczyce, Sędziszów, kandydaturę Exc. Dra Leona Bilińskiego; na okręg 28 Stryj, Kałusz kandydaturę adwokata Dra Tobiasza Aschkenazego.

* *

Niedawno ukazała się w języku niemieckim odezwa wyborcza, skierowana do licznych kolonistów niemieckich, zamieszkałych w okręgu żółkiewskim, rawskim, bełskim, jaworowskim, niemirowskim, kulikowskim i jasknowim, a polecająca jako kandydata do parlamentu dr. Dniestrzańskiego, ukraińca.

W odezwie tej znajdują się między innemi słowa następujące: „Pod względem przekonań politycznych jest dr. Dniestrzański zwolennikiem związku rusińsko-niemieckiego, który w przyszłym parlamencie posiadać będzie przewagę głosów. Jest on przeciwnikiem wyodrębnienia Galicyi, narażającego na szwank interesa ludności niemieckiej w tym kraju. Z tego powodu powinni wszyscy Niemcy jak jeden mąż głosować na tego, który ich zabezpieczy od tyranii polskiej".

Dotąd jeszcze nie słyszeliśmy o tem, żeby Niemcy w Galicyi uskarżali się na tyranię polską.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Riecz* donosi rzekomo z najlepszego źródła, że powracający z Londynu, po po odbyciu tam kongresu, socyaliści rosyjscy, zostaną aresztowani na granicy, gdyż wyjechali z Rosyi bez paszportów.

Petersburg. *Ruś* opisuje dokładnie zachowanie się kontrolera państwa, Schwanebacha, w dniach 29 i 30 kwietnia, kiedy to losy dumy wisiały na włosku. W Carskiem Siole panował nastrój dla dumy bardzo wrogi, a Schwanebach usiłował go podtrzymać, wykazując, że Koło polskie przez to, iż los kontyngentu rekruta stał się zupełnie od niego zależnym, będzie żądało zbyt wielkich ustępstw od dumy, dla Rosyi zaś byłoby hańbą, jeżeliby zgodziła się na jakiekolwiek ustępstwa dla Polaków. Nazajutrz po bytności Schwanebacha w Carskiem Siole, odwiedził go ambasador niemiecki i przepędził u niego na konferencyi czas uderzająco długi. *Ruś* dodaje, że podobnie jak Schwanebach, który jest zaciekłym Niemcem, także i inni dygnitarze dworscy w Petersburgu wysługują się rządowi niemieckiemu w jego staraniach koło rozwiązania dumy i niedopuszczenia do jakichkolwiek ustępstw na rzecz Polaków.

W kilka godzin po pojawieniu się rewelacyj *Rusi* Schwanebach zamieścił w urzędowej *Rossii* sprostowanie przytoczonych faktów, a do *Rusi* przesłał list, w którym twierdzi, że wedle jego głębokiego przekonania parlamentaryzm jest nieodzownie potrzeby do rozwoju Rosyi.

Polemika o teatr.

Pochlebne zdanie referenta komisyi sejmowej, hr. Leona Pinińskiego, o stanie teatru miejskiego w ostatnim sezonie, stało się dla kogoś, mającego całkiem nieuzasadnioną urazę do p. Hellera, a bałwochwalcze uwielbienie dla poprzedniej Dyrekcyi, solą w oku, czemś tak dotkliwem i bolesnem, że dla ulżenia sobie wystąpił z pamfletem anonimowym, obniżającym do *minimum* zasługi i pracę p. Hellera na zajmowanem przez niego stanowisku. Ów pamflet pojawił się był przed paru tygodniami w *Kuryerze lwowskim*, a następnie w osobnej odbitce. P. Heller nie pozostawił anonimowego autora bez odpowiedzi. Ogłosił on drukiem broszurę, w której nie wdaje się w gołosłowną polemikę z owym anonimem, lecz punkt po punkcie zbija jego zarzuty i cyframi, oraz faktami wykazuje całą ich bezpodstawność i złą wolę, jaka w tej sprawie autorem kierowała.

I tak na twierdzenie referenta komisyi sejmowej, że „personal p. Hellera jest liczniejszy i lepszy w porównaniu z epoką końcową dyrekcyi p. Pawlikowskiego" — powiada anonimowy autor, że „porównanie to nie jest sprawiedliwe", a więc w logicznem następstwie tego twierdzenia: *niezgodne z prawdą.* W odpowiedzi na to przytacza p. Heller tylko tyle, że z pierwszorzędnych artystów personalu p. Pawlikowskiego ustąpili przy zmianie dyrekcyi tylko panie: Bednarzewska i Wojnowska. Natomiast doangażowane zostały panie: Siemiaszkowa, Trapszo-Chodowiecka, Ordon-Sosnowska (a od 15 marca już i Bednarzewska), oraz panowie: Fischer, Sosnowski, Szobert, Walewski i Wostrowski. Więc z pierwszorzędnych artystów ubyła tylko jedna pani Wojnowska, a przybyło ośm sił pierwszorzędnych.

Dalej, na twierdzenie referenta komisyi sejmowej, że „repertuar obecny jest bogatszy i mniej jednostronny, jak za poprzedniej dyrekcyi", autor pamfletu wywodził, „że obfitość ta repertuaru wypływa u p. Hellera z konieczności, ponieważ obecnie z nowo wystawionych sztuk pada jedna po drugiej z powodu zupełnego braku artystycznego kierownictwa i umiejętnej reżyseryi".

Nie chcąc iść w ślady anonimowego autora i rzucać gołosłownymi frazesami, podaje p. Heller cyfrowe zestawienie sztuk, które upadły i tych, które cieszyły się stalszem powodzeniem w pierwszym roku dyrekcyi p. Pawlikowskiego (sezon 1900—1901), a więc wtenczas, kiedy już sam nowy budynek teatralny stanowił potężną atrakcyę dla publiczności — i takich sztuk w czasie ośmiomiesięcznej dyrekcyi p. Hellera. Z zestawienia tego okazuje się, że w pierwszym roku sezonu p. Pawlikowskiego, od 1 października do 30 kwietnia grano następujące sztuki:

Bartel Turaser 2 razy, Blagierzy 2, Baśka 2, Czerwona toga 3, Dla szczęścia 2, Mężowie Leontyny 2, Młodość 2, Najstarsza 2, Ocknienie 1, Odrodzeni 3, Pieniądz albo życie 2, Psyche 1, Rodzeństwo 1, Spuścizna 2, Tragedye duszy 1. Zaraza 1, Nawojka 4, Zaczarowane koło 17, Złote runo 5, Życie na żart 7. Czyli że na 20 premier padło 16 sztuk, a utrzymało się 4, to jest zaledwie 20 procent.

W pierwszym zaś roku sezonu p. Hellera w czasie od 1. października do 30. kwietnia, grano: Bakarat 2 razy, Candida 5, Edukacya Bronki 2, La Bestya 2, Maman Colibri 3, Niech żyje życie 3, Rosmersholm 2, Staroście 3, Śluby (Przybyszewskiego) 2, Słoneczna pieśń 3, Tak czy nie 3, W małym domku 2, A Pipa tańczy 4, Ach to Zakopane 11, Bolesław Śmiały 4, Car Fiodor 3, Dziewica Orleańska 6, Dziady 5, Królowa Tatr 12, Moralność pani Dulskiej 12, Pani Walewska 9, Scherlock Holmes 6, Uczta Herodyady 5, Zażary automobilista 7. Czyli, że na 24 premier padło 12 sztuk, a utrzymało się 12, to jest 50 procent.

„Jeżeli więc — pisze p. Heller — powodem niepowodzenia sztuk wogóle miałby być brak artystycznego kierownictwa i umiejętnej reżyseryi, natenczas zarzut wystosowany pod moim adresem nierównie dotkliwiej musiałby się odbić na p. Pawlikowskim, a tego z pewnością nie chciał powiedzieć o p. Pawlikowskim anonimowy autor broszury."

Dalej w relacyi referenta komisyi sejmowej, znajdowało się takie zdanie:

„... w miarę obecnej, niezbyt niestety bogatej naszej literackiej produkcyi przedstawiono stosunkowo bardzo wiele sztuk oryginalnych".

Na ten ustęp sprawozdania powiada anonimowy autor pamfletu:

„... a jednak faktem jest, że żaden z uwagi godnych autorów nowych nie znajduje u teraźniejszej dyrekcyi owych otwartych drzwi, z których słynął p. Pawlikowski".

Na wykazanie tendencyjnego minięcia się z prawdą anonima wymienia p. Heller tych uwagi godnych nowych autorów, których sztuki wystawił w ubiegłym ośmiomiesięcznym okresie swojej dyrekcyi. Mianowicie: Kasprowicza „Herodyadę". — Krechowieckiego „My". — Krzywoszewskiego „Edukacyę Bronki". — Obrzuda „Słoneczną pieśń". — Przybyszewskiego „Śluby". — Rittnera „W małym domku". — Walewskiego „Królowa Tatr". — Wyspiańskiego „Bolesława Śmiałego". — Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej". — Żuławskiego „La Bestia". — Których „uwagi godnych autorów" brak w tem zestawieniu?

W dalszym ciągu relacyi komisyi sejmowej znajduje się takie zdanie:

„.....podnieść należy jako dodatnią stronę działalności nowej dyrekcyi, że conajmniej raz w tygodniu daje przedstawienia popołudniowe, dla młodzieży szkolnej".

Nie będąc w możności przeciwstawić tej wprowadzonej przez p. Hellera innowacyi takich samych przedstawień za dyrekcyi jego poprzednika, rzuca się na nie Anonim z zajadłością, i odsądza je od czci i od wiary, porównując te przedssawienia *„ze wstrętnymi spektaklami wędrownych szmir teatralnych"*.

„Tutaj — pisze p. Heller — opuściła autora broszury i ta szczypta pozornej rozwagi, którą starał się przynajmniej chwilowo zachować przy innych ustępach swego pamfletu. Sztuki grywane popołudniu wchodzą zazwyczaj na repertuar popołudniowy po kilku lub kilkunastokrotnem ich zgraniu na przedstawieniach wieczornych. (Bolesław Śmiały, Chory z urojenia, Dziewica Orleańska, Dziady, A Pipa tańczy. Śluby panieńskie, Warszawianka, Wesele, Królowa Tatr i t. p.) i są grane popołudniu w obsadzie, niczem nie zmienionej od przedstawień wieczornych. Jakim więc sposobem ci sami artyści, którzy przeprowadzili sztukę zwycięsko przez kilka lub kilkanaście wieczorów, mogą ni stąd ni zowąd obniżyć jej poziom na przedstawieniach dla młodzieży szkolnej do rzędu „wstrętnego spektaklu szmiry prowincyonalnej?" Tej zagadki nie zdoła rozwiązać żaden umysł normalny."

Mówiąc o operze za dyrekcyi p. Hellera, kończy anonim swe wywody zarzutem pod adresem referenta komisyi sejmowej:

„że omawiając z wielkiem uznaniem zasługi p. Hellera dla opery polskiej, zapomniał wspomnieć o p. Pawlikowskim, który pierwszy wprowadził na lwowską scenę: „Lohengrina", „Holendra", „Walkiryę", i tem położył zasługę w rozsmakowaniu się publiczności w muzyce wagnerowskiej".

Na to w odpowiedzi swojej zaznacza p. Heller, że jeszcze w latach 1897 do 1900 wystawił jako kierownik teatru skarbkowskiego „Lohengrina", „Tannhausera" i „Rinciego" i że wobec tego pierwszeństwo wprowadzenia muzyki wagnerowskiej na scenę lwowską i zasługa „w rozsmakowaniu się" publiczności w tej muzyce jemu przypada w udziale, przyczem jednak wspomina, że jeszcze przed nim śp. Jan i Stanisław Dobrzańscy wystawili w latach ośmdziesiątych „Lohengrina" na scenie teatru hr. Skarbka.

Udowodniwszy faktami, że cała broszura anonima jest tylko pamfletem, sklejonym nieudolnie i opartym od początku do końca na wywodach, mijających się z prawdą, zastanawia się p. Heller, jakie powody mogły skłonić autora do podjęcia tak niewdzięcznej i bezwartościowej pracy i przychodzi do przekonania, że albo osobista animozya wyłącznie do jego osoby wetknęła mu pióro do ręki, albo, że został do tej roboty wynajęty przez kogoś trzeciego, który w ten sposób chciał pofolgować swoim osobistym uczuciom. „Jeżeli drugie przypuszczenie jest prawdziwe—kończy p. Heller—to powinien był najęty autor broszury „ubezpieczyć" poprzednio swego klijenta w jakiejś instytucyi... od kardynalnego zblamowania go."

Mały feljeton.

Żakiet sobolowy.

Dom państwa Frugalskich był jednym z najsympatyczniejszych, jakie odwiedzałem. Z Frugalskim kolegowaliśmy niegdyś na ławie szkolnej, ją znałem od dziecka i byłem do nich bardzo przywiązany. W dodatku przyznać muszę, że kuchnia ich była wyborna. Uważali mnie niejako za członka rodziny i nie mieli przedemną żadnych tajemnic. Bywało nieraz, że zupełnie prywatne rodzinne sprawy rozbierali w mojej obecności i zasięgali zawsze w tym wypadku mej rady. Z gościnności ich korzystałem szczególniej zawsze wtedy, gdym sobie zepsuł gdzieindziej żołądek.

Trafiło się właśnie — nie pomnę już, którego to było roku, że po kilku wieczorkach i po zwykłej w takich razach hulatyce uczułem silną niedyspozycyę. Lekarz zabronił kategorycznie wszelkiej ekstrawagancyi.

W okropnych nudach przesiedziałem jeden wieczór u siebie, lecz na drugi dzień nie mogłem już wytrzymać samotności.

„Pójdę do Frugalskich — pomyślałem sobie. — Tam wieczór jakoś łatwiej przeminie, a ich kuchnia z pewnością mi nie zaszkodzi".

Poszedłem. W przedpokoju u Frugalskich uderzyła mnie przykra niespodzianka: zimno było okropne. Dreszcz mnie przeszedł, gdym zdjął palto. Była to wprawdzie połowa grudnia, na dworze przymrozek ściął błoto, ale od czegoż piec w mieszkaniu? W salonie jeszcze zimniej. Pani Frugalska siedziała w futrze z podniesionym kołnierzem, nogi owinięte miała w pled, a głowę okryła szalem tak, że tylko oczy i zaczerwieniony nosek można było widzieć. Z tą draperyą harmonizował w zupełności jej humor. Na mój ukłon powitalny odpowiedziała tylko mrugnięciem powiek, potem wybąknęła coś, lecz z ust szalem zakrytych wydobyło się tylko jakieś mruczenie i wzdychanie. Po chwili odchyliła szal i rozpoczęła rozmowę na temat złych czasów.

Myślałem, że zaraziła się gdzieś socyalizmem i z grzeczności dla pani domu począłem prawić o niedoli robotników i o potrzebie generalnego strojku. Atoli pani Frugalska przerwała moje wywody.

— Nie ta nędza jest najprzykrzejsza, — rzekła — którą się cierpi od małego dziecka, lecz ta, która spada na człowieka niespodziewanie, z którą się trzeba przed ludźmi ukrywać.

Miała racyę bezsprzeczną. Lecz skąd jej nagle przyszło do głowy zastanawiać się nad tem? Przecież interesa majątkowe Frugalskich były wzorowo uporządkowane. Znaliśmy jego wszyscy jako człowieka zimnego, wyrachowanego. Żył odpowiednio do stanu, nie galopował się w ryzykownych przedsiębiorstwach, a dochody miał tak jednostajne, jak urzędnik pobierający stałą pensyę. Skądże więc ta nagła zmiana? Nie słyszałem nigdy, żeby grał na giełdzie lub zaciągał długi.

Nie chciałem się naturalnie wdzierać gwałtownie w tajemnicę domową i postanowiłem zaspokoić ciekawość przy sposobności. Tymczasem służący oznajmił, że do stołu nakryto. W pokoju jadalnym spotkałem się z Frugalskim. Przywitał mnie ze zwykłym humorem i zasiadł do stołu, zacierając ręce od zimna.

— Dlaczegoż to nie zapalono w piecu?— spytał spokojnym tonem swej żony.

— Myślisz, że opał nic nie kosztuje? Porachuj, ile pieniędzy uchodzi codziennie kominem w powietrze.

— Ale nie możemy przecież w zimnie siedzieć.

— Jak oszczędzać, to oszczędzać na wszystkiem.

— Oszczędzać trzeba, lecz w miarę potrzeby i rozumu.

— Otóż sądzę, że właśnie rozum nakazuje, żeby pieniędzy nie puszczać z dymem do komina.

Wniesiono półmiski. Kolacya była w duchu wegetaryańskim: pieczone kartofle z solą i masłem, w karafce woda. Zjadłem jednego kartofla na zaostrzenie sobie apetytu i czekałem na dalsze dania. Milczeliśmy wszyscy, z kuchni nic nie przychodziło. Po długiej pauzie skinęła pani Frugalska na służącego, by podał płukanki.

— Czy to już po kolacyi? — zapytał Frugalski, całkiem zdziwiony.

— No, a coś ty chciał jeszcze? I tak przejadamy dużo pieniędzy. Przecież sam to powiedziałeś w południe.

— Jeżeli zwróciłem twą uwagę na to, że się marnuje grosz na wyszukane wina, ostrygi i homary, to z tego nie wynika jeszcze, abyśmy mieli jeść pieczone kartofle i popijać je wodą.

— Jesteś niekonsekwentny. W południe wyrzucasz mi rozrzutność, a gdy się staram być oszczędną, to znowu jesteś niezadowolony.

Frugalski przygryzł wargi i niereplikował. Widocznie unikał swarów w mojej obecności. Wstaliśmy od stołu z minami kwaśnemi.

— Przepraszam cię mocno — rzekł do mnie z wyrazem szczerości — że się dzisiaj przegłodzisz. Jam temu nie winien.

— Ciekawam, kto temu ma być winien, jeśli nie ty ze swojem ciągłem gderaniem na moją rozrzutność.

— Dajmy spokój teraz tej sprawie.

Podał mi wytworne hawana i chciał mnie poprowadzić do swego gabinetu. Lecz żona była snać wojowniczo usposobiona i nie dała za wygraną. Zastąpiła nam drogę i rzekła:

— Czy ty policzyłeś już kiedy, jakie kolosalne sumy puszczasz z dymem twoich cygar?

— Proszę cię, tylko nie przesadzaj.

— Ty także nie przesadzaj. Moje życzenia umiesz ignorować, a sobie nie robisz uszczerbku.

— Zdaje mi się, że i tobie nie robię nigdy uszczerbku. Normalne życzenia staram się zawsze sam odgadnąć i zaspokoić. Naturalnie, jeśli tobie zachciewa się wyrzucać pieniądze za okno...

— Tak? Ja wyrzucam pieniądze za okno? Czy ja się chcę bawić w damę wielkoświatową? Czy prosiłam cię, abyś mi kupił automobil? Nigdy nie prosiłam cię o automobil, choć Cesia już od półtora roku jeździ własnym automobilem.

— Cesia może sobie na to pozwolić, bo jej mąż jest milionerem. Nasze dochody nie wynoszą ani czwartej części ich dochodów.

— Żyję przy tobie, jak w klasztorze. Świata Bożego nie dasz mi zobaczyć.

— Narzekasz zupełnie niesłusznie. Przecież byliśmy na wiosnę w Wenecyi, lato spędziliśmy w Szwajcaryi.

— Tak, to prawda. Ale podczas tego, gdyśmy siedzieli i nudzili się w Wenecyi, to Cesia bawiła się w Paryżu i w Nizzy i była na wyścigach automobilowych w Belgii. A gdyśmy siedzieli tygodniami całymi w jednym i tym samym hotelu szwajcarskim, to Cesia była w Ostendzie, Brighton, potem zwiedziła fjordy norweskie i Sztokholm. A my co?

— Powiedziałem ci, że oni są milionerami — mogą sobie na to pozwolić.

— Otóż ja nie żądam, żebyś robił długi, ale ty mi odmawiasz takich rzeczy, bez których przyzwoita kobieta nie może się pokazywać na ulicy.

— Tak? Czy dwa kostyumy na wiosnę, dwa na lato, dwa na jesień, trzy kapelusze na każdy sezon, to jeszcze nie wystarcza do pokazania się na ulicy?

— Cesia powiedziała, że bez sobolowego żakietu przyzwoita kobieta nie wyjdzie w grudniu na ulicę. A żakiet z sobolami to znowu nie jest coś tak drogiego, żeby przechodziło nasze stosunki. Cesia ma dwa garnitury sobolowe, a ja proszę cię tylko o jeden.

— Znowu Cesia. Nieszczęściem jest zawsze mieć krewnych. Jeśli są biedniejsi, to trzeba ich wspierać; jeżeli zaś są bogatsi, to czy możesz, czy nie możesz, musisz ich naśladować, bo ci żona nie pozwoli niedotrzymać im kroku.

— Przepraszam cię; nie mam zamiaru robić ci przykrości i kłócić się z tobą o taką drobnostkę, jak żakiet sobolowy. Zaoszczędzę sobie trochę na gospodarstwie i spodziewam się, że za własne oszczędności będę sobie mogła kupić, co mi się podoba.

— A ja tymczasem będę marzł w nieopalonych pokojach i żywił się pieczonemi kartoflami. Dziękuję za taką oszczędność.

— Pal tańsze cygara, to dostaniesz lepszą kolacyę.

— A jeśli ci kupię żakiet sobolowy?...

Pani Frugalska nic nie odpowiedziała, tylko lekki uśmiech, jak błysk światełka, zaigrał na jej twarzy.

Wyszedłem do salonu, żeby nie być świadkiem dalszej sceny, ale przypominam sobie, że w kilka dni później widziałem panią Frugalską na ulicy, w towarzystwie swej kuzynki Cesi. Obie miały żakiety sobolowe, które były przedmiotem podziwu i zazdrości wszystkich ich przyjaciółek.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

Dyrektor kolei państwowych radzca dworu Rybicki wyjechał na 4 dni do Wiednia.

Wiec przeciw nadużyciom wyborczym odbył się w sobotę wieczorem w sali „Gwiazdy“. Przybyli nań wszyscy radykalni, socyalistyczni i demokratyczni kandydaci na posłów i nawzajem się licytowali w zapewnieniach, że jeżeli zostaną wybrani do Rady państwa to będą gwałtownie przemawiali przeciw wszelkim nadużyciom wyborczym. Wiec skończył się uroczystą demonstracyą przeciw Radzie narodowej. Zdaje się nawet, że chęć urządzenia tej demonstracyi była głównym powodem zwołania wiecu.

Owacya dla państwa Souvestrów. Wśród uczniów szkoły państwa Souvestrów rozeszła się pogłoska, że ci znakomici nauczyciele śpiewu, niezaprzeczenie najznakomitsi we współczesnej Europie, zamierzają przenieść się do Wiednia, czy też do Drezna. Naturalnie wiadomość ta przeraziła wszystkich. Więc też wczoraj tak uczniowie jak uczenice tej szkoły udali się gremialnie do państwa Souvestrów, wręczyli im prześliczny wieniec srebrny i inne upominki, a także ozdobny adres, na którym podpisali się wszyscy w liczbie kilkudziesięciu i w którym wypowiadają im swoją miłość i wdzięczność za to, że im z taką niezrównaną maestryą otwierają na oścież podwoje do świątyni sztuki. Gdy wszyscy się zebrali w szkole, przemówił do tych czcigodnych a sędziwych pedagogów baryton naszej opery p. Ludwig i w serdecznej swej mowie podniósł stratę, jaką poniósłby Lwów i opera polska, gdyby ci najlepsi dziś w Europie nauczyciele śpiewu porzucili nasz kraj i gród i wyjechali do Niemiec. „Od niedawna nas uczycie, a już się liczą wszyscy z waszymi uczniami i uczenicami — mówił: — zaledwie półtora roku jak jesteście we Lwowie, a już wasi uczniowie stanowią jądro opory polskiej; jakież wspaniało otwierają się perspektywy dla waszej szkoły, jeżeli zechcecie dalej wśród nas pracować, kształcić i rozwijać te wszystkie głosy, jakich tyle dostarcza nasze społeczeństwo!“

Po mowie tej zaczęto ściskać i całować ręce tych zacnych pedagogów i prosić ich gorąco, aby nie opuszczali Lwowa. Panie się rozpłakały wszystkie, panowie także byli bardzo wzruszeni. Niestety jednak serdeczna ta prośba nie będzie, jak się zdaje, wysłuchana, a to z powodu, że tegoroczna tak ostra zima dała się zbyt we znaki samemu panu Souvestrowi, który jako Włoch nie jest przyzwyczajony do tak surowego klimatu. Miejmy jednak nadzieję, że może stan jego zdrowia polepszy się przez lato i że wtedy zechce zadość uczynić prośbie licznych swych wielbicieli we Lwowie.

W obronie jednego z obywateli naszego grodu wystąpić musimy. W pismach lwowskich pojawiły się bowiem komunikaty z magistratu, przedstawiające sprawę tramwaju elektrycznego na plac powystawowy w sposób taki, jak gdyby tylko dzięki uporowi dra Bronisława Skałkowskiego linia musi być poprowadzona do bramy wystawowej, tak jak to było w r. 1894, a nie do wieży wodnej, co byłoby dla publiczności dogodniejsze. Tymczasem okazuje się, że zawinił tu nie dr. Skałkowski, ale szanowny magistrat. Dr. Skałkowski ma przy ulicy Ponińskiego willę, oddaloną od trotuaru o jakich 15 do 20 metrów. Plac między willą a trotuarem zasadzony jest drzewami, krzewami i kwiatami w sposób taki, że duże drzewa są wzdłuż parkanu, potem idą krzewy, a przy willi już tylko kwiaty. Otóż magistrat zażądał oddania mu *zupełnie bezpłatnie* pasu trzymetrowego wzdłuż całej realności, tak, że wycięte byłyby wszystkie co do jednego stare drzewa, a willa straciłaby odrazu całą swą wartość willową i przekształciłaby się w grunt budowlany pod budowę kamienicy. Na to dr. Skałkowski nie mógł oczywiście przystać, a ponieważ magistrat od swego nic odstępował, przeto pertraktacye zostały zerwane i tramwaj poprowadzony będzie tą drogą, którą szedł podczas wystawy.

Święto kwiatów. W szkole im św. Elżbiety (ul. Zielona l. 10) odbędzie się jutro, to jest we wtorek, o godzinie 4-tej popołudniu bardzo piękna uroczystość. Mianowicie wobec zgromadzonych katechetów, delegatów Rady miejskiej i Rady szkolnej, grona profesorów i wielu zaproszonych osób rozdane będą dziatwie szkolnej, po stosownych przemowach rośliny wazonowe do dalszego pielęgnowania.

Zjednoczone gal. Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, które jest inicyatorem tego święta kwiatów, ofiarowało na ten cel aż 3.000 roślin i dokłada z Radą szkolną miejską i dyrekcyami szkół miejskich usilnych starań aby ta uroczystość wypadła jak najokazalej, pragnąc pozostawić niezatartą pamięć w młodocianych sercach i rozbudzić zamiłowanie do tak uszlachetniającej pracy jaką jest pielęgnowanie roślin.

Wdzięczność chłopska. W liście ze wsi, umieszczonym w ostatnim numerze *Przeglądu*, wspomniano o niesłychanie brutalnym fakcie w Psarach. Ponieważ wiele osób we Lwowie powątpiewało o prawdziwości tego faktu, przeto zasięgnęliśmy informacyi u osób zamieszkałych w Psarach i oto jak rzecz się miała: We wtorek dnia 7 bm. miał się tam odbyć pogrzeb śp. hrabiny Wilmy Reyowej. Pani ta za życia swego czyniła niesłychanie wiele dobrego ludności w swych dobrach — a najwięcej uwydatniła się była ta jej szczodrość podczas pamiętnego przed kilku laty pożaru wsi Psary, gdy kilkudziesięciu pogorzelcom dała z lasu dworskiego cały materyał budowlany, a nadto znaczny zasiłek pieniężny. Tymczasem ci właśnie mieszkańcy Psar za tyle otrzymanych łask okazali taką wdzięczność, że zabronili rozszerzyć grobowiec rodzinny hrabiów Reyów położony koło cerkwi w Psarach, a w którym miała spocząć ich dobrodziejka i zażądali w zamian darowania im pewnego dworskiego budynku wartości kilku tysięcy koron. Wobec tak bezczelnego wyzysku zmuszoną była rodzina zmarłej hr. Reyowej kazać wybudować grobowiec w sąsiedniej wsi Dębowej, i tam złożyć jej zwłoki na wieczny spoczynek. Fakt ten do tego stopnia oburzył wszystką inteligencyę w całej okolicy, że chłopi rychło będą żałowali tego, iż ich koledzy w Psarach znaleźli się tak nieprzyzwoicie.

Przedstawienie amatorskie. W Kasynie urzędniczem odbyło się w ubiegłą sobotę przedstawienie amatorskie, które zadało kłam swej skromnej nazwie, gdyż wykonawcy, w szczególności zaś bohaterka wieczoru panna Maryla Schlesingerówna, wykazała rutynę prawdziwie sceniczną i szczery talent artystyczny. Odegrano „Poskromioną narzeczonę“, bezwartościową „bombę muzyczną“, krotochwilę śpiewaną „O chlebie i wodzie“ na tle życia pensyonarki, skazanej na tę karę, i ładniutką komedyjkę ze śpiewami p. Wł. Bełzy, owianą duchem swojskości i tak szczerej poezyi, że licznie zgromadzona publiczność z zapałem wyrażała swą wdzięczność i uznanie nietylko doskonale zgranej drużynie amatorów, lecz także powszechnie cenionemu i zasłużonemu autorowi. Znakomicie uchwycił postać lorda-milionera, wielkiego dziwaka p. Bożemski, tak, że samem pojawieniem się wywoływał salwę śmiechu. P. Schindler o sympatycznym głosie tenorowym, z wdziękiem grał i śpiewał, tworząc doskonałego partnera dla p. Schlesingerówny. Młodziutka ta adeptka sztuki, o apparycyi nader ujmującej, mogłaby się stać już teraz bardzo pożądaną siłą na terenie o wiele odpowiedzialniejszym i dla jej widocznych zdolności scenicznych odpowiedniejszym. Milutki jej sopran, kształcony u p. J. Galla i p. Ady Dąbrowskiej, może się z czasem rozwinąć, a muzykalność jej nadaje mu właściwe tory. Artystka posiada przedziwny nerw sceniczny, doskonały zmysł oryentacyjny, śmiałość i wiele szczerości, które to zalety składają się na całość wielce sympatyczną i pozwalają rokować piękną przyszłość pannie Schlesingerównej.

Jeszcze w sprawie aptek. W ostatnim artykule naszym osnutym na tle informacyj ze sfer aptekarskich, a dotyczącym sprawy powiększenia liczby aptek we Lwowie, doniesiono nam mylnie, że aptekarz, który się stara o koncesyę na aptekę na rogu ul. Sykstuskiej i Kościuszki jest przez żonę już właścicielem innej apteki. Otóż na podstawie dokumentów przekonano nas, że informacya ta była błędna. Aptekarz ten, który po 33 latach pracy aptekarskiej stara się właśnie o wspomnianą koncesyę jest tylko dzierżawcą jednej z aptek we Lwowie i za parę lat dzierżawa ta mu się kończy. Obliczenia zaś statystyczne wykazują, że w tej okolicy miasta doskonale będzie się mogła utrzymać apteka i nie przyniesie żadnego, albo prawie żadnego uszczerbku sąsiednim aptekom.

Kongres naftowy w Bukareszcie. We wrześniu b. r. odbędzie się w Bukareszcie III międzynarodowy kongres naftowy, połączony z wystawę naftową. Galicya, jako kraj posiadający przemysł naftowy, weźmie udział w tym kongresie. W tym celu w łonie krajowego Towarzystwa naftowego zawiązał się komitet, który ma za zadanie zorganizowanie odpowiedniej reprezentacji przemysłu naftowego galicyjskiego w tym kongresie i wystawie, przez utworzenie zbiorowej wycieczki przemysłowców naftowych galicyjskich, wygłoszenie odczytów i t. d. Prezesem komitetu wybrany został poseł na Sejm i członek Izby panów August Gorayski, wiceprezesami prof. Załoziecki i dyrektor Steczkowski, sekretarzem generalnym dr. Stefan Bartoszewicz. Przemysłowcy naftowi, którzy zechcą wziąć udział w kongresie, lub zgłosić odczyty, (pożądane głównie w języku francuskim), zechcą listownie zawiadomić o tem generalnego sekretarza dra Stefana Bartoszewicza (ulica Słowackiego l. 3) najpóźniej do 15 czerwca b. r. podając tytuł i treść odczytu. Komitet robi starania, by delegaci komitetu zostali przez ministerstwo rolnictwa i handlu uznani za oficyalnych przedstawicieli przemysłu naftowego w Austryi na kongresie.

Bankructwo prywatnego banku. W Wiedniu zbankrutował bank, który był na Grabenie pod numerem 21, a miał firmę Schmidt i Abel. Obu szefów firmy aresztowano. Edwarda Schmidta na ulicy, Józefa Abla w mieszkaniu. Zdefraudowali oni i na życie hulaszcze obrócili złożone u nich depozyta stron, na kwotę przeszło 600.000 koron.

Śpiewak dr. Zawiłowski odnalazł się. Okazało się, że nie wyjeżdżał wcale z Wiednia i że wcale nie wiedział o tem, iż z Londynu rozsyłał jego impressaryo po całej Europie telegramy o jego zniknięciu.

Utonięcie. W Ludwinowie pod Krakowem kąpało się onegdaj w rzece Wildze dwóch uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Nagle jeden z nich Józef Leski, pochodzący z Łodzi, dostał silnego kurczu mięśni i utonął. Ciało jego wyłowiono wkrótce pod Podgórzem.

Sprostowanie. W sprawozdaniu naszem o popisie szkoły dramatycznej teatru miejskiego wydrukowano mylnie nazwisko jednego z najzdolniejszych uczniów tej szkoły. Ma ono opiewać Goralski, a nie Goralki.

Zamach na króla rumuńskiego. Podobno policya rumuńska wpadła na ślad zamachu na życie króla rumuńskiego. Przygotowywali go wychowywani w Rosyi rewolucyoniści bułgarscy.

Pieniądze pruskie na agitacyę wyborczą. Ruski *Selanin* donosi, że z bardzo poważnego źródła dowiedział się, iż narodny komitet rusiński otrzymał od rządu pruskiego dość znaczną kwotę na popieranie kandydatur ukraińskich przeciwko polskim.

Wiadomość olbrzymiej wagi nadchodzi z Londynu. Oto tameczny chemik, Wiliam Ramsay, miał odkryć sposób sztucznego wyrabiania miedzi. Gdyby to się okazało prawdziwem, to nietylko w przemyśle i w życiu ekonomicznem, ale i w nauce nastąpiłby niesłychany przewrót. Bo miedź uważa się przecie dotąd za pierwiastek, a więc za ciało niezłożone.

Nieznany sonet Juliusza Słowackiego. Warszawski tygodnik *Nasze Kłosy* przynosi nam dotąd nigdzie niedrukowany sonet wielkiego poety. Oto on:

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
Ja, ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
Z rękami, wzniesionemi na słońca spotkanie,
Lecę, bym był oświecon ogniami złotemi.

Podemną noc i smutek, albo sen na ziemi,
A już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga
I chłopek swoje woły do pługa zaprzęga,
Modli się. Ja się modlę z niemi i nad niemi...

Tysiąc gwiazd nademną na błękitach świeci;
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski, jak anioł, poleci.
Wtenczas we mnie ta wiara, co w litewskim chłopie,

Że modlitwa w niebiosach tak, jak anioł, kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

Sonet ten posiada wiele cech stylu Słowackiego. Razi nas w nim tylko, że w 6 i w 9 wierszu brakuje po jednej sylabie. Słowacki byłby takiego błędu nie zrobił, on, który był takim mistrzem formy. Redakcya *Naszych kłosów* nie powiada skąd wiersz dostała.

Ze sztuki. Obecna wystawa prac Gwozdeckiego i Pająkównej zostanie zamkniętą w nadchodzący wtorek. W przyszłą zaś niedzielę nastąpi otwarcie wielkiej wystawy „Salonu wiosennego“.

Nekrologia. Edward Janina-Kański, właściciel dóbr Hołodki w pow. zbaraskim, zmarł tamże po długich i ciężkich cierpieniach dnia 6 maja, w 74-ym roku życia. Pogrzeb, na który się zjechało liczne sąsiedztwo, odbył się dnia 8 maja.

Bakcyla kokluszu odkrył wiedeński profesor dr. Henryk Albrecht. Rzecz jest w stadyum doświadczeń, które już dziś wykazują wielkie działanie *serum* z tego bakcyla na serce królików. Ten sam bakcyl ma być powodem influenzy i to wyjaśnia, dlaczego influenza wywołuje tak często zaburzenia sercowe.

Obraza majestatu w listach miłosnych. W Polskiej Ostrawie na Szlązku uwięziono młodą, piękną kobietę, żonę inżyniera z Chicago, pod zarzutem obrazy majestatu, popełnionej w listach miłosnych. Uwięziono ją właśnie w chwili, gdy miała po pobycie w Polskiej Ostrawie powrócić do męża do Ameryki. Przed dwoma laty, jeszcze jako panna, mieszkała ona z rodzicami swoimi w Radwanicach i utrzymywała stosunki miłosne z pewnym młodym człowiekiem, z którym wiele korespondowała. Ponieważ jednak interesowała się żywo polityką, przeto listy miłosne przeplatano były i kwestyami politycznemi. Nagle przyszło do zerwania i panna Bavakówna wyjechała do Ameryki. W Chicago poznała młodego inżyniera i wyszła za niego za mąż. W połowie kwietnia b. r. przyjechała do Polskiej Ostrawy celem odwiedzenia swych krewnych. Gdy o tem dowiedział się jej dawny kochanek, natychmiast zrobił doniesienie do prokuratoryi w Cieszynie przeciw dawnej swej kochance o obrazę majestatu, popełnioną w listach miłosnych, pisanych do niego. Na podstawie doniesienia tego młodą inżynierową uwięziono.

Z teatru. Z dniem dzisiejszym wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godzinie $7^1/_2$.

Temperatura dnia 10 maja o godzinie 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +17, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +16, w Salcburgu +11, w Gracu +14, w Pradze +12, w Tryeście +21, w Abbazyi +17, w Ragazie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +15, w Hamburgu +16, w Monachium +12, w Zurychu +11, w Genewie +11, w Lugano +14, w Anglii +10, w Paryżu +14, w Biarritz +20, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +13, w Rzymie +16, w Neapolu +17, w Palermo +18, w Madrycie +14, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +6, w Wilnie +13, w Warszawie +13, w Moskwie +9, w Kijowie +17, w Odessie +16, w Serajewie +13, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +21, w Sofii +16, w Konstantynopolu +19, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie dr. Roman Jakubowski, jeden z najstarszych i najpoważniejszych adwokatów krakowskich.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 18 R. w poł. + 24 R. w cieniu, + 29 R. na słońcu. Bar. 767. Spada. Upał i pogoda. Zanosi się na deszcz.

Szczęśliwy.

X. Cóż, jesteś zadowolonym ze swej żony?

Y. Poprostu szczęśliwy. Uważasz żyjemy z sobą jak synogarlice z tą tylko różnicą, że ona zamiast „cukru“ woła „pieniędzy“.

Aforyzm.

Jeżeli choć cośkolwiek osłabisz jednę ze swych złych skłonności, to stanowczo większego dokonasz dzieła, aniżeli przez niedorzeczne rozwijanie jakichś teoryj, mających nibyto doprowadzić do poprawienia świata.

Paula br. Wendhausen.

Odpowiedzi od Redakcyi. *WPan radzca Z. Rzeszów.* Tylko spółka budowniczych, Lwów, Hetmańska l. 12, przyjmuje zamówienia na ogniotrwałe płyty słomiane (patent Mossoczy). Nie ulegają butwieniu, myszy ani pluskwy gnieździć się nie będą, temu zapobiega impregnacya.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w poniedziałek „Osobna sypialnia“. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę po raz pierwszy „Hedda Gabler,“ sztuka w 4 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Upiory,“ Ibsena. — W sobotę popołudniu „Uriel Akosta,“ tragedya Gutzkowa; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Wesoła wdówka“. — W poniedziałek popołudniu „Pani Walewska“. — We wtorek „Wesoła wdówka“.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Edukacya Bronki“ Krzywoszewskiego; we wtorek „Starościc ukarany“ Nowaczyńskiego; we środę „Śnieg“ Przybyszewskiego; we czwartek „Zażarty automobilista“; w piątek „Harde dusze“ Sarneckiego; w sobotę „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ Zaleskiego; w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami;“ wieczorem „Zażarty automobilista“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 maja. *Cyrk Liliputów*, najmniejsi ludzie świata, miniaturowe powoziki i najmniejsze konie. — *Les Cadets de Gascogne*, słynni paryscy śpiewacy uliczni. — *The 4 Parros*, fenomenalny akt atletyczny i zupełnie nowy program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 maja.

(Z). Pod wpływem nowej gwałtownej haussy cen zbożowych na targu budapesztońskim, pogorszyły się znów stosunki na giełdzie tutejszej. Cena pszenicy bowiem podskoczyła wczoraj na 11 koron za 50 kilo i jest dziś o przeszło $2^1/_2$ korony droższa niż była z początkiem maja, a zachodzi obawa, że będzie dalej się podnosić, jeżeli w najbliższych dniach nie spadną obfite deszcze. To raptowne podnoszenie się cen pszenicy skonstatować zresztą można na wszystkich rynkach zbożowych, a nawet w Ameryce podniosła się ona ostatnimi dniami prawie o $1^1/_2$ korony na centnarze metrycznym, gdyż urzędowy raport departamentu rolniczego w Waszyngtonie oblicza, że spodziewany zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych będzie w tym roku o 11 milionów centnarów metrycznych mniejszym niż w roku ubiegłym.

Zajścia te na rynkach zbożowych wpłynęły bardzo ujemnie na kurs papierów węgierskich, zwłaszcza akcyi bankowych, nadto na kurs akcyi tych kolei, których liniami zazwyczaj przechodzą transporty zboża węgierskiego, a więc przedewszystkiem Staatsbahnu, wreszcie na kurs walorów żelaznych, gdyż wiadomo powszechnie, że w latach słabego urodzaju zmniejsza się zapotrzebowanie maszyn rolniczych i wogóle wszelkich wyrobów żelaznych, kupowanych przez rolników.

W sferach giełdowych mówią, że nie tylko zarządy kolei prywatnych w Austryi noszą się z myślą podwyższenia niektórych taryf towarowych, ale także zarząd kolei państwowych. Konieczność podwyższenia tych taryf uzasadnia rząd kolosalnem zwiększeniem wydatków, spowodowanem ustawicznem polepszaniem poborów służbowych personalu. Same tylko te zarządzenia, jakie wydano w tej mierze ostatnimi czasy, obciążają koleje państwowe stałym wydatkiem przeszło 4 milionów koron rocznie, przytem ceny węgla podrożały znacznie. Więc niema innej rady jak tylko podwyższyć taryfy.

§ Sprawozdanie giełdy towarowej. Budapeszt 11 maja 1907. (Firma J. Weisz, eksport słoniny i smalcu, Siputcza 10).

W ubiegłym tygodniu przedstawiała tutejsza giełda niezwyczajny a nadzwyczaj ożywiony widok. Tendencya zniżkowa, która, jak donieśliśmy przed tygodniem, pobudziła garstkę prowincyonalnych, specyalnie tu przybyłych spekulantów do gorączkowej akcyi, posiłkowanej wyższemi notowaniami targów zagranicznych, wywołała prawie że niebywałą w obecnych stosunkach haussę. Przyczyną tej niezdrowej akcyi są niezbyt pomyślne stosunki atmosferyczne, które jednak na razie nie mają decydującego wpływu na stan tegorocznych zbiorów a wynikiem może być niemiła i szkodliwa reakcya, jakiej przykład mieliśmy niedawno na tutejszym targu pieniężnym. Obrót efektywnej pszenicy wynosił dzisiaj 11000 centn. metr. ze zwyżką do 50 hal. Pszenica na październik dosięgła przedpołudniem ceny kor. 11, następnie jednak obracały się transakcye w wysokości 10·70—10·85. Pszenica na październik 10.81, żyto na październik 8.70, kukurudza na maj-lipiec 6.40, owies na październik 7.37. Kursa końcowe: Pszenica na październik 10.70, żyto na październik 7.68, kukurudza na lipiec 6.40. owies na październik 7.35. Smalec 76.50, trzypołciowa słonina 68.00, czteropołciowa 65.00. Usposobienie silne. Wszystko w koronach za 50 kg. pierwsze koszta.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 11-ego maja. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·40—9·60, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·60—7·80, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·40—9·60, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 0·00—0·00, jęczmień browarniany 9·00—10·00, groch pastewny 0·00—0·00, groch do gotowania 10·50—11·50, wyka 0·00—0·00, bobik 0·00—0·00, koniczyna czerwona 00·00—00·00, koniczyna biała 00·00—00·00, koniczyna szwedzka 00·00—00·00, tymotka 34·00—38·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 44·25—44·50, ekskontyngentowany 24·25—24·50.

Ceny pszenicy i żyta stale podnoszą się. W owsie usposobienie słabsze. Spirytus tenduje stale zwyżkowo.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt. W Sejmie węgierskim minister handlu Kossuth przedłożył dziś ustawy: w sprawie pragmatyki służbowej kolejarzy i w sprawie regulacyi ich płac, prosząc o rychłe załatwienie obu ustaw, złączonych ze sobą w *junctim*.

Londyn. W całej Anglii urządzili wczoraj kolejarze około 150 zgromadzeń. W Londynie wzięło udział w zgromadzeniu w Hydeparku około 20.000 osób, w Glasgowie 15.000. Przyczyną tych zebrań było żądanie, aby w rokowaniach w sprawie sporów z towarzystwami kolejowemi Związek kolejarzy uznany był jako przedstawicielstwo kolejarzy. Przyjęto odpowiednią rezolucyę na wszystkich zgromadzeniach. Również przyjęto rezolucyę, wzywającą Towarzystwa kolejowe, aby do końca czerwca objawiły swe postanowienia w tej mierze, gdyż w przeciwnym razie wybuchnie ogólny strejk kolejarzy.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć robotnika Józefa Redo za udział w zamachu na naczelnika powiatu sochaczewskiego, zaś za udział w napadzie na inkasenta sklepów monopolowych, skazał Andrzejczyka na 20 lat ciężkich robót, a Jaskólskiego na roboty bezterminowe.

Warszawa. Skutkiem starań prezydenta miasta jenerał-gubernator wojenny cofnął rozkaz wydalenia ze służby tych konduktorów i woźniców tramwajowych, którzy nie stawili się do pracy w dniu 1 maja.

Tyraspol. Onegdaj wieczorem do domu gospodarza Wołdawskiego wtargnęło 4 bandytów uzbrojonych i zaopatrzonych w bombę. Wywiązała się walka, bandyci strzelali. Na odgłos strzałów przybiegli sąsiedzi. Wówczas bandyci rzucili bombę i uciekli. Wołdawski i jego żona są ranni. Jednego z bandytów ujęto.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 13 maja. J. hr. Konarski z Wiednia. Z. br. Brunicki z Węgier. Dr. Niementowski i PP. Nitowscy z Rosyi. P. Januszkiewicz z Komarna. K. Jaworscy z Ostrowczyka. A. Madeyski ze Skolego. M. Dynowska z Krakowa. Dr. Szaynowski z Borysławia. J. Fussman z Krakowa. K. Berdan z Rosyi. G. Bodnar z Wołynia. M, Torosiewicz z Putiatyniec. W. Buszyński z Bołszowiec. M. Fedorowicz i PP. Podhorscy z Rosyi. K. S. Abgarowicz z Dubienka. Dr. A. Gałuszko ze Stryja. G. Wieder z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 13 maja. J. Opolski, G. Otto, R. Padler, H. Mandl i H. Lebner z Wiednia. H. Mutzenbecher z Hamburga. Z. Krotowski z Podniestrzan. T. Bieniawski z Wiednia. T. Wojakiewiczowa z Połonicza. N. Gordon z Dobromila. M. Obfidowiczowa z Tarnopola. S. Kudelska z Łopatyna. E. Schebeles z Czerniowiec. F. Jawurek z Krakowa. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Rosental z Borysławia. K. Schwarz z Wiednia. L. Rotterowa z Suchodołu. H. Hruška z Krakowa. B. Strusiewicz z Rosyi. K. Radziejewski ze Stanisławowa. J. Andermann z Delatyna. J. Straszyńska z Glinian. P. Puchstein z Berlina. W. Witt z Wiednia. J. Karczag z Budapesztu.

NADESŁANE.

Redakcya, te nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ta na się na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Okuliście Drowi Alfr. Burzyńskiemu

Słysząc wiele o cudownych uzdrowieniach — w leczeniu tego młodego Dra we Lwowie, udałam się z całą wiarą prosząc o ratunek dla oka ociemniałego nagle — z powodu zerwania siatkówki jak to orzekli wytrawni okuliści odbierając mi nadzieję. Po sześciotygodniowej — kuracyi prowadzonej przez tego młodego Okulistę z umiejętnością — i cierpliwością wielką — a współczuciem — prawie synowskiem ujrzałam światło dzienne pomimo lat 64, za co słów wdzięczności nie znajduję, aby Mu godnie podziękować, a do podziękowań łączę błogosławieństwo i życzenia, aby stał się z czasem sławą i chlubą kraju i zastąpił rodakom świeżą stratę — Dra Gałęzowskiego — Co daj Boże! Wdzięczna do grobu

Wincenta z Lasockich Rakowska.

Budapeszt 13 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na maj 10·50—10·55, na październik 10·80—10·88; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·72—8·73; owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·41 — 7·42; kukurudza na maj 6·40—6·41, na lipiec 6·41—6·42. Rzepak na sierpień 15·80—16·00. — Oferty: słabe.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 maja.

Marki 117.68, renta majowa 98·65, węgierska renta koronowa 94·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 662·50, węg. zakł. kred. 760·00, anglobanku 307·50, unionbanku 566·00, bankvereinu 545·75, landerbanku 447.50, kolei państw. 681·50, lombardy 132.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599·00, Rima Muranyi 548·50. prag. T. żel. 2625·00, losy tureckie 193·00, ruble 252.00 Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.45.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.40, 4% listy 80.60. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.30, takież $4^1/_2\%$ — 83.10.

Lwów 13 maja (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 561— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor 5·6·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·30 do 101·00, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 95·50 do — —, 4 proc. los w 56 lat 97·40 do 98·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 100·80 do 101·50. Kom. Banku kraj. $4^1/_2\%$ (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do — — 4 pr c. z 1893 r. 96.80—97.60, miasta Lwowa 4 proc. 95·50 do 96·20, 4% bez podatku (konwers.) 96·50 - 97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·45. Napoleondor 19·15 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·70 do 253·60. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.55*, 8.55, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.06*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.31*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł codziennie), 9·15 przedpołud i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

37)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Uspokoił go dopiero widok dziecka, które leżało na łóżku tak słabe, że nie miało siły poruszyć głową. Pani Estes podawała mu właśnie lekarstwo. W kilku słowach zdała ona sprawę Kasi z tego, co zaszło w jej nieobecności, i pośpieszyła do zwykłych zajęć domowych. Kunwar leżał na łóżku w białej, muślinowej szacie; jego szabla i pas kosztowny położone były obok niego.

— *Salam*, Tarwin Sahib — szepnął słabym głosem. — Tak mi przykro, że jestem chory.

Młodzieniec serdecznie pochylił się nad nim.

— Nie mów, mój przyjacielu, to cię męczy.

— Nie, już mi lepiej. Niezadługo pojedziemy konno, dobrze?

— Jesteś poważnie chory, moje dziecko.

— Nie wiem. Nic już teraz nie pamiętam. Byłem w pałacu, tancerki się śmiały — potem upadłem... a teraz tu jestem, u panny Kasi.

Wypił podany mu przez dziewczę napój, i ciężka głowa opadła znowu na poduszki, ale ręka nie puściła rękojeści szabli, którą ściskał może bezwiednie.

Kasia uklękła przy nim, lekko podsunęła rękę pod poduszkę i patrzała mu w oczy z macierzyńską troskliwością. Tarwinowi nigdy jeszcze nie wydawała się tak piękną: w oczach jej jaśniał blask dziwnie szlachetny, czysto dziewicze usta lekko drżały, a wyraz twarzy miał coś nadziemskiego.

— I ty chodź do mnie... tutaj — rzekło dziecko, wzrokiem wskazując Tarwinowi ażeby ukląkł z drugiej strony łóżka. — Teraz jestem królem, a wy dworzanie moi.

Kasia zaśmiała się cicho, radośnie, ucieszona tym objawem sił powracających. Tarwin wsunął także rękę pod poduszkę i ujął tam dłoń Kasi, aby nie puścić jej więcej.

Tymczasem oczy dziecka zaczęły się mącić, twarz mu pobladła znowu. Kasia chciała się podnieść, aby mu podać lekarstwo, ale zatrzymał ją nawpół przytomnie.

— Nie... nie! Zostań...

Po chwili zaczął mówić po indyjsku:

— Ci, którzy służą królowi wiernie i gorliwie, będą wynagrodzeni. Otrzymają miasta wolne od podatków... Jedno, trzy, pięć miast... Sujjaine, Amet, Gungra... To będzie dla nich wspaniały dar ślubny... Pobiorą się i nazawsze pozostaną ze mną... Panna Kasia i Sahib Tarwin.

— Gorączka wraca. Biedne, biedne dziecko — szepnęła Kasia.

Nik zaklął z cicha pod adresem Sitabhai.

Dziewczę ocierało delikatnie spocone czoło dziecka i usiłowało zatrzymać mu głowę, która zaczęła poruszać się bezustannie na prawo i lewo. Straszne konwulsye wstrząsały nim znowu, chwycił rękę Tarwina i wił się w boleściach, nieprzytomnie wzywając bożków czy szatanów, to znowu usiłując podnieść swoją szablę i wydając rozkazy niewidzialnej armii, aby rozpędziła białych, którzy się wdzierają w progi pałacu.

Uspokoił się na chwilę, wyczerpany, i zaczął cichym głosem wzywać matki.

— Nie — nie — nie!... — jęczał — Powiedziałem ci całą prawdę... Taki byłem zmęczony tym tańcem przed bożkiem i przebiegłem tylko przez podwórze... To ta dziewczyna z Luknow, która niedawno przyszła, śpiewała „Drzewa zielone Mudory“... Ona mi dała trochę migdałowego mleka... Matko, matko! dlaczego mi jeść wzbraniasz, kiedy jestem głodny. Czy jestem dzieckiem żebraka, czy króla? Podnieś mię... podnieś, matko... Głowa płonie... Do Kasi... chcę do Kasi... Ona mię wyleczy... ona mię uratuje... chcę do Kasi... Poselstwo... Mam powtórzyć?... Co powtórzyć?... Zapomniałem... Nikt w całem państwie nie mówi tak, jak ja po angielsku... Zapomniałem, co mam powtórzyć...

Załamał ręce z wyrazem rozpaczy.

— Tak, tak, matko, powtórzę... będę jej powtarzał, dopóki nie zapłacze... dopóki nie zapłacze... Przez boga Herra, zapomniałem... zapomniałem!...

Zaczął łkać głośno. Kasia obejmowała go ciągle łagodnie, zachowując wyraz spokojny, i starając się uspokoić go obejściem i odpowiednią dawką właściwego lekarstwa. Ale dla Tarwina było to straszną męczarnią.

Nagle Kunwar odetchnął głęboko, mocno zacisnął powieki i krzyknął silnym głosem:

— *Mahadeo ki j'ai!*... Wiem, wiem, przypomniałem sobie! „Oto co zrobiła cyganka!... Oto co zrobiła!...“ Tak, tak, to mam powtarzać, aż się Kasia rozpłacze.

Dziewczę podniosło się nagle blade, nieme z przerażenia, i rzuciło Tarwinowi pełne wyrazu spojrzenie. Młodzieniec je zrozumiał i wyszedł natychmiast, ocierając łzy, które płynęły mu z oczu.

XVI.

— Chcę się zobaczyć z maharadżą — rzekł Tarwin, podjechawszy do pałacu.

— Radża jest niewidzialny.

— Zaczekam, aż będzie można.

— Nie będzie można do wieczora.

— Zaczekam do wieczora.

Poprawił się na siodle i skierował konia na dziedziniec, gdzie zwykle spędzał czas z maharadżą.

Gołębie drzemały w cieniu, a mała fontanna szemrała z cicha, jak sinogarlica, szukająca miejsca na gniazdo. Promienie słońca, odbite od białych płyt marmurowych, któremi wysłane było podwórze, olśniewały oczy, żar szedł od rozpalonych kamieni i murów, i tworzył na dziedzińcu temperaturę pieca. Strażnik przy bramie podłożył sobie pod głowę swój płaszcz sukienny, schylił głowę i drzemał; świat cały zdawał się drzemać, omdlewać w tem bezwładnem jakiemś milczeniu.

Koń Tarwina z chrzęstem gryzł twarde wędzidło, a sklepione galerye powtarzały z cicha ten odgłos. Jeździec uznał wkrótce za stosowne osłonić szyję choć chustką jedwabną, aby ją zabezpieczyć od płomiennego żaru, którym zionęło całe otoczenie. Ale nie cofnął się ku stronie cienia, pod arkady, chroniące chociaż w części od upału, stał na środku, tem samem chcąc okazać radży urzędowy charakter swojego przybycia.

Po kilku chwilach jego delikatne ucho dosłyszało w powietrzu szmer dobrze mu znany, lekki i niepochwytny, niby kołysane zboże na polu w piękny dzień jesienny. Szmer płynął z poza zielonych firanek, i Tarwin mimowolnie wyprostował się na siodle. A ciche dźwięki milkły i wzrastały, mieszały się, zmieniły w szepty prawie wyraźne, a jednocześnie poczuł znany zapach piżma i jaśminu. Teraz już nie wątpił, że niewidoczne oczy śledzą go uważnie; czuł te spojrzenia, które mu ciężyły, i to napełniało go tłumionym gniewem. Ale zaciął usta i siedział nieruchomy na biednym koniu, dręczonym przez muchy.

Ktoś za firanką zdawał się tłumić ziewanie. Młodzieniec odczuł w tym dźwięku obelgę, ale nie drgnął, stać tu będzie, aż koń pod nim padnie.

Wtem w głębi domu rozległ się szmer wyraźniejszy i zupełnie odmienny. Małe drzwiczki, perłową masą wykładane, otworzyły się cicho, i na progu stanął król Rajputany, maharadża. Miał na sobie zniszczony szlafrok muślinowy, a mały turban z żółtego jedwabiu, nasunięty na lewe ucho, powodował dziwne ruchy szmaragdowego breloka, który miał spokojnie spływać mu na czoło. Zaczerwienione i obrzękłe oczy, chód niepewny i chwiejny, czyniły go podobnym do niedźwiedzia, zaskoczonego świtem na makowem polu, gdzie raczył się do przesytu upajającym przysmakiem.

Tarwin brwi zsunął groźnie i posępnie; radża pochwycił jego przelotne spojrzenie i rozkazał świcie zostać za sobą, jakby zrozumiał, że jego rozmowa nie powinna mieć świadków.

— Dawno tu jesteś, Tarwin Sahib? — spytał tonem dobrodusznym i życzliwym. — Nikogo w dzień nie przyjmuję, i... nikt mi nie mówił, że czekasz tutaj na mnie.

— Umiem czekać — odrzekł młodzieniec spokojnie.

Monarcha usiadł na drewnianem krześle, rozpalonem przez słońce, i spojrzał na gościa nieufnie.

— Może masz mało więźniów? — zapytał. — Dlaczego nie pilnujesz dziś roboty, zamiast mnie niepokoić? Do licha, czyż mi niewolno mieć jednej chwili spokojnej.

Amerykanin zdawał się nie widzieć tego wybuchu gniewu.

— Przyszedłem mówić z tobą o księciu Kunwar — rzekł poważnie.

— Co się stało? — nagle zawołał monarcha. — Ja... ja go nie widziałem... już dni kilka?...

— Dlaczego? — spytał Tarwin sucho.

— Sprawy kraju... Praca... Zresztą... jestem przecież zupełnie o niego spokojny.

— A! jesteś spokojny, królu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.